1410 1945
GRUNWALD
BERLIN

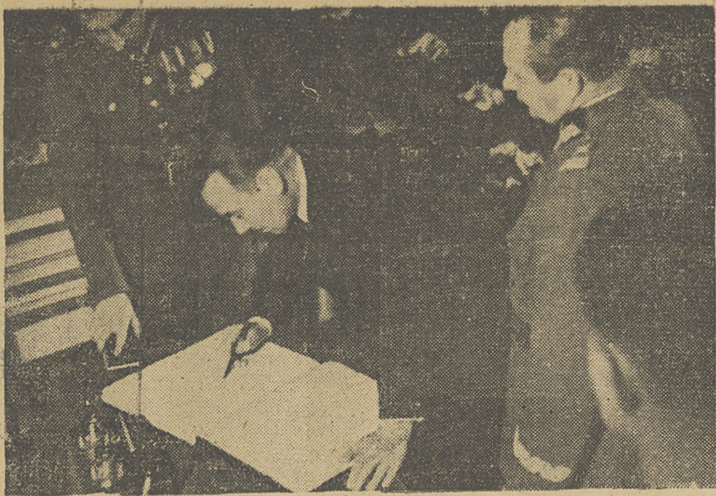
WIARUS



3

1 STYCZNIA 1948

Polska i Świat



Akademia Sztabu Generalnego, otwarta w Warszawie w grudniu 1947 r., kształcić będzie oficerów-naukowców i dowódców wyższych jednostek. Marszałek Żymierski określił w swoim przemówieniu, jakich oficerów wychowa Akademia: „Oficer dyplomowany ma być nauczycielem i wychowawcą swych podwładnych oficerów, a przez nich i całej masy żołnierskiej".





Na XXVII Kongresie PPS zasadniczy referat programowy wygłosił sekretarz generalny PPS premier Józef Cyrankiewicz. Z ramienia Polskiej Partii Robotniczej witał Kongres wicepremier Władysław Gomułka, który przedstawił znaczenie i perspektywy jedności obydwu partii robotniczych.



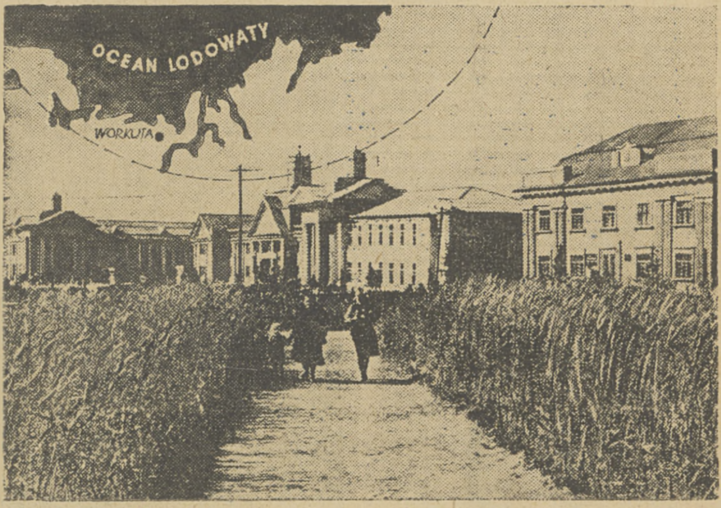
Marszałek Michał Żymierski powitał w imieniu Wojska Polskiego Kongres PPS, życząc pomyślnych obrad i dalszego umacniania jedności klasy robotniczej. Na zdjęciu: Prezydium Kongresu. Na mownicy Marszałek Żymierski.



Władze bezpieczeństwa bezwzględnie likwidują wszelkie ośrodki szpiegowsko-dywersyjne. Ostatnio odbył się w Warszawie proces przywódców NSZ, WIN i WRN. W procesie tym zapadły dwa wyroki śmierci na zdrajców: Marszewskiego i Lipińskiego. Na zdjęciu: Marszewski przed sądem.



Rząd Schumana sprowadził wojska kolonialne przeciwko strajkującym robotnikom francuskim. Na zdjęciu: grupa kolorowych żołnierzy w porcie marsylskim.



ZSRR zamienia śnieżne pustynie w pola uprawne. Na zdjęciu: widok Workuty, miasta położonego za kołem podbiegunowym (mapka u góry). Radziecka nauka pokonała mroźny, północny klimat i dowiodła, że może tam kwitnąć życie.

WIARUS

DWUTYGODNIK DLA PODOFICERÓW i AKTYWU ŻOŁNIERSKIEGO W. P.

ROK II 1 STYCZNIA 1948 NR 3

NASI DOWÓDCY

Gen. dyw. Marian Spychalski

I Wiceminister Obrony Narodowej

Zbierali się niewielkimi grupami coraz to w innym mieszkaniu. W dni powszechnego zwątpienia i przygnębienia wywołanego klęską wrześniową, należeli do tych nielicznych, którzy nie tracili wiary w wielką przyszłość Ojczyzny i którzy nigdy nie przestali dla niej pracować. Kim byli? Robotnicy, lekarze, nauczyciele, studenci, architekci.

Nie była to jeszcze organizacja. Tworzyły się luźne grupy ludzi ożywionych tą samą ideą i troską o przyszłość Polski Ludowej. Dyskutowano w zamkniętych kółkach na tematy polityczne. Bolesne doświadczenie września 1939 r. było najlepszym potwierdzeniem słuszności ich przekonań — że jedyną drogą Polski jest droga antyfaszystowska, którą wytyczyła demokracja.

Kół takich poczęło się tworzyć coraz więcej. Już nie tylko w Warszawie. W Płocku, w Łodzi, Częstochowie łączyli się działacze antyfaszystowscy i demokraci w podobne grupy. Powstawały koła robotnicze. Nawiązywano między sobą kontakty.

W Warszawie jedną ze znanych postaci tego ruchu był inżynier architekt Marian Spychalski.



Inż. Spychalski urodził się dnia 6 grudnia 1906 roku w Łodzi. Rodzina jego jest pochodzenia chłopskiego, która w poszukiwaniu zarobku przeniosła się ze wsi do miasta. Ojciec inż. Spychalskiego był maszynistą w fabrykach łódzkich, matka — robotnicą. Dość licznej rodzinie Spychalskich wiodło się źle. W bardzo ciężkich warunkach kończył Marian Spychalski gimnazjum w Łodzi. Dalsze studia na Politechnice Warszawskiej zawdzięcza tylko własnej wytężonej pracy i zdolnościom.

Po uzyskaniu dyplomu inż. Spychalski pracował nad projektami Dworca Głównego w Warszawie, potem dwa lata w Poznaniu jako urbanista, a od roku 1935 do wybuchu wojny pracował w Warszawie, jako kierownik Ogólnego Planu Zabudowania Stolicy w Zarządzie Miejskim. Plan rozwoju i przebudowy Warszawy, dokonany pod jego kierownictwem, został nagrodzony w roku 1937 na Wystawie Międzynarodowej w Paryżu.

Inż. Spychalski pracował społecznie w lewicowych organizacjach akademickich, w zrzeszeniach zawodowych architektów i urbanistów, będąc jednym z organizatorów Zw. Zawodowego Pracowników Przemysłu Budowlanego w Polsce, który sanacja zaraz rozwiązała uznając go za zbyt postępowy i niebezpieczny.

Po upadku Warszawy w roku 1939 inż. Spychalski współpracuje z podziemną grupą demokratyczną, która wydawała popularny wśród robotników warszawskich „Biuletyn Radiowy", szkoliła oddziały do walki zbrojnej z okupantem, gromadziła broń dla organizowania dywersji i sabotażu.

W sierpniu 1941 roku powstał z kilku podziemnych demokratycznych organizacji Związek Walki Wyzwoleńczej, na czele którego stanął inż. Spychalski, kierując zarazem oddziałem wojskowym Związku. Związek ten w grudniu 1941 roku rozwiązał się oddając cały aktyw, oddziały zbrojne i broń Polskiej Partii Robotniczej. W styczniu 1942 roku Centralny Komitet PPR powierza inż. Spychalskiemu powołanie do życia organizacji zbrojnej Gwardii Ludowej, mianując go jej pierwszym szefem. Inż. Spychalski

pracuje pod pseudonimem „Marek" oraz innymi. Był to okres, w którym Gwardia Ludowa rosła dynamicznie, organizując się i przeprowadzając mobilizację do oddziałów partyzanckich, zakładając pierwszą szkołę partyzancką pod Warszawą, wysyłając pierwsze oddziały w pole (15 maja 1942 roku) i dokonując pierwszych zamachów na pociągi. Gwardia Ludowa wypuściła wtedy obligacje Daru Narodowego w kraju na walkę partyzancką, które przyniosły ok. miliona zł., co wtedy było sumą poważną. W sierpniu 1942 r. inż. Spychalski przechodzi do innych zadań, a Szefem Sztabu Gwardii Ludowej zostaje „Franek", późniejszy gen. Witold Szef Sztabu Armii Ludowej.

Inż. Spychalski jest jednym z tych, którzy organizowali i przygotowywali pierwszy Zjazd Krajowej Rady Narodowej w dniu 31 grudnia 1943 roku. Na Zjeździe tym zgłasza przystąpienie w imieniu Gwardii Ludowej i zostaje z jej ramienia posłem do podziemnej KRN. Inż. Spychalski m. in. przygotowywał wtedy osłonę zbrojną Zjazdu.

Z chwilą utworzenia Armii Ludowej inż. Spychalski jest członkiem Sztabu AL, a w marcu 1944 roku wyrusza przez front do ZSRR z delegacją Krajowej Rady Narodowej. Delegacja ta miała na celu nawiązanie kontaktu z władzami ZSRR dla uzyskania pomocy zbrojnej dla partyzantów. Inż. Spychalski był kierownikiem technicznym delegacji odpowiedzialnym za przeprowadzenie jej przez front. Delegacja ta po dwóch miesiącach uciążliwych wędrówek przybyła do Moskwy i została przyjęta przez Generalissimusa Stalina, który udzielił polskim partyzantom bezzwłocznej pomocy w broni i amunicji.

Kiedy powstał Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, płk. Spychalski zostaje mianowany Szefem Sztabu Wojska Polskiego, a następnie przedstawicielem Krajowej Rady Narodowej w Naczelnym Dowództwie i Z-cą Szefa Sztabu.

Po zajęciu Pragi we wrześniu 1944 r. Prezydium KRN i PKWN mianuje go pierwszym prezydentem wyzwolonej Warszawy, na którym to stanowisku oddaje stolicy wiele usług. Jest to wówczas stanowisko bojowe, ponieważ Praga stanowiła pierwszą linię frontu. Prezydent Spychalski już wtedy rozpoczyna pracę nad urzeczywistnieniem planów odbudowy Warszawy.

W lutym 1945 roku płk. Spychalski zostaje ponownie powołany do Wojska Polskiego i mianowany generałem brygady. Otrzymuje odpowiedzialną funkcję Zastępcy Naczelnego Dowódcy do spraw polityczno-wychowawczych, pracując nad organizacją Wojska. W kwietniu razem z Marszałkiem Żymierskim wyjeżdża na front II Armii, gdzie jest obecny przy forsowaniu Nysy. Następnie jest z I Armią, która szturmuje Berlin. Z nią też wszedł do stolicy Niemiec hitlerowskich, które zburzyły Warszawę.

Po wojnie gen. Spychalski awansuje do stopnia generała dywizji. Pełni funkcję I Wiceministra Obrony Narodowej. Jednocześnie nie zaniedbuje pracy społecznej, uczestnicząc w wielu akcjach ogólnonarodowych. Jako członek Naczelnej Rady Odbudowy Warszawy w dalszym ciągu realizuje swe plany stworzenia z naszej stolicy pięknego, nowoczesnego miasta.

Wśród licznych odznaczeń widnieją na jego piersi trzy najwyższe: Krzyż Grunwaldu II klasy, Krzyż Polski Odrodzonej II klasy i Krzyż Virtuti Militari III klasy.

Czekają nas nowe zadania

W noc sylwestrową 1943 roku w domu przy ulicy Twardej w Warszawie, obradowało pierwsze zebranie Krajowej Rady Narodowej, podziemnego parlamentu Polski. Od tego historycznego momentu upłynęły już 4 lata, podczas których naród polski szedł od zwycięstwa do zwycięstwa, kierując się w walce i w pracy jedynie słuszną polityką, nakreśloną przez KRN i PKWN — polegającą na budowaniu wewnątrz kraju prawdziwie ludowej demokracji oraz na sojuszu i braterstwie broni ze Zw. Radzieckim i wszystkimi krajami słowiańskimi. Ta przełomowa w dziejach naszego narodu polityka przyniosła nam w roku 1944 pierwsze radosne chwile wyzwolenia, w roku 1945 największe w historii naszej zwycięstwo, w roku 1946 pierwsze sukcesy w odbudowie, osiągnięte w ciężkiej walce z reakcyjnym podziemiem oraz jego „legalną" nadbudówką — mikołajczykowskim PSL-em.

A cóż dał nam rok 1947? Rok ubiegły rozpoczął się pod znakiem zwycięstwa wyborczego demokracji polskiej. Reakcja, reprezentowana przez PSL, poniosła w wyborach sromotną klęskę. Polski robotnik, chłop i inteligent kartką wyborczą udowodnili, że nie mają zaufania do stronnictwa, które popierane jest przez bandy i anglosaskich przyjaciół Niemiec.

O zwycięstwie obozu demokratycznego w wyborach, zadecydowała nie tylko jego słuszna polityka — zagraniczna i wewnętrzna. Kamieniem węgielnym zwycięstwa była przede wszystkim **jedność demokracji polskiej** — współdziałanie mas chłopskich i robotniczych oraz **jednolity front klasy robotniczej** — wspólny front Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej, potwierdzony umową zawartą jesienią 1946 roku. Zwycięstwo wyborcze i dalsze pogłębienie jedności obozu demokratycznego pozwoliło nam w roku 1947 osiągnąć mimo klęsk żywiołowych (mrozy, powódź, susza) równowagę gospodarczą.

I tak wykonaliśmy pierwszy rok 3-letniego Planu Odbudowy Gospodarczej, osiągając w szeregu dziedzinach nadwyżki (przemysł — węglowy, metalowy, hutniczy i drzewny, transport, radiofonizacja i elektryfikacja itd),

- zrównoważyliśmy nasz budżet, tak że wydatki nie przekroczyły dochodów. Stanowi to podstawę do osiągnięcia poważnej 40-miliardowej nadwyżki w roku 1948, która zostanie obrócona na inwestycje;
- wzmocniliśmy naszą pozycję międzynarodową, zawarliśmy sojusze z Jugosławią i Czechosłowacją, pogłębiliśmy przyjaźń ze Związkiem Radzieckim;
- rozbudowaliśmy nasze stosunki handlowe z zagranicą i prowadzimy wymianę gospodarczą już z 33 krajami;
- zahamowaliśmy zwyżkę cen, uporządkowaliśmy w dużym stopniu stosunki w handlu.

Do osiągnięcia sukcesów gospodarczych przyczynił się w głównej mierze nowy, żywiołowy ruch współzawodnictwa pracy, który ogarnął klasę robotniczą. Setki tysięcy ludzi współzawodniczy już ze sobą w wyścigu pracy, setki tysięcy ludzi pracuje ponad normę. Ale — trzeba sobie z tego jasno zdać sprawę — taki masowy ruch mógł powstać tylko w warunkach politycznych i społecznych Polski Ludowej, w warunkach gdy przemysł jest unarodowiony, gdy Pstrowski, Bugdol czy Lipińska wiedzą, że z ich ciężkiego trudu nie nabija sobie kieszeni wyzyskiwacz — kapitalista, ale że ich praca podnosi dobrobyt mas pracujących, a więc i ich własny. Ten zupełnie nowy, nieznany w Polsce przed wojną, stosunek do pracy upewnia nas, że wszystkie przyszłe trudności zostaną pokonane również zwycięsko.

„Cały kraj przeżywa wielkie współzawodnictwo pracy, ażeby lepiej żyć i jeszcze lepiej walczyć o swoją przyszłość. Wojsko Polskie nie pozostaje w tyle. Ono również uczestniczy w ogólnonarodowym wysiłku pracy i współzawodnictwa, ażeby wzmóc siły obronne Ojczyzny" — mówi rozkaz noworoczny Ministra Obrony Narodowej.

I jeśli zastanowimy się nad tym z jakim dorobkiem wchodzimy w nowy rok 1948, to stwierdzimy, że istotnie... „Odrodzone Wojsko Polskie może być dumne ze swoich dotychczasowych osiągnięć, uzyskanych dzięki jedności z ludem i z jego walką" — jak mówi dalej rozkaz.

W ciągu 4 lat stworzyliśmy prawdziwie demokratyczne wojsko, stworzyliśmy nowy ludowy korpus oficerski. Cyfry ilustrujące pochodzenie społeczne na przykład kursantów Centrum Wyszkolenia Piechoty w Rembertowie mówią same za siebie:

synowie robotników	— 34%
synowie chłopów	— 46%
synowie inteligentów pracujących	— 16%

W roku 1947 podniósł się znacznie poziom korpusu podoficerskiego oraz poziom wyszkolenia, świadomości obywatelskiej i dyscypliny w całym wojsku. W nowym roku — 1948 podwoimy nasze wysiłki w tym kierunku, zgodnie z rozkazem Ministra Obrony Narodowej, który brzmi: „... polecam wzmóc wszechstronnie pracę nad podniesieniem na wyższy poziom wyszkolenia bojowego i polityczno-wychowawczego oraz wzmóc jeszcze bardziej dyscyplinę wojskową, opartą przede wszystkim na ideowej służbie obrony kraju..."

Czekają nas więc w rozpoczynającym się roku 1948 wielkie i ważne zadania. „Wiarus" będzie się starał pomóc podoficerowi i żołnierzowi-aktywiście w ich rozwiązaniu.

Z podoficerów - oficerowie

Promocja oficerska jest nie tylko dniem uroczystym. Jest to dzień, w którym szeregi wojska wzmacniają się o coraz to nowe zastępy młodych, pełnych zapału do pracy dowódców. W grudniu ukończyli szkolenie podchorążowie Oficerskiej Szkoły Łączności, Oficerskiej Szkoły Lotniczej, Oficerskiej Szkoły Polityczno-Wychowawczej, Szkoły Oficerów Personalnych, Centrum Wyszkolenia Wojsk Ochrony Pogranicza i równocześnie prawie odbyło się zakończenie kursów doskonalących oficerów w Centrum Wyszkolenia Piechoty i w Wyższej Szkole Oficerów Polityczno-Wychowawczych.

Co cechuje te wszystkie promocje? Niezaprzeczalny fakt, że otrzymują stopnie oficerskie nie synowie kamieniczników i obszarników, jak to było w Polsce przedwrześniowej, lecz synowie ludzi pracy — synowie chłopów i robotników, synowie urzędników, nauczycieli wiejskich i gimnazjalnych. Jest więc dzisiaj niezaprzeczalnym faktem, że w Polsce Ludowej o wejściu do kadry oficerskiej Odrodzonego Wojska Polskiego decyduje nie majątek, nie pochodzenie — jak dawniej mówiono — z „lepszych sfer", lecz zdolności i cechy osobiste żołnierza. — Przed każdym żołnierzem, przed każdym szeregowcem i podoficerem stoi bowiem dzisiaj otwarta droga do szlif oficerskich; jeśli okaże on w swej pracy w jednostce, że potrafi pracować tak naprawdę „po wojskowemu", — że posiada odpowiednie zdolności i że jest szczerze związany z ludem pracującym.

Oficer Odrodzonego Wojska Polskiego musi posiadać jak najwięcej wiedzy ogólnej, musi dobrze orientować się w historii Polski, mieć znajomość współczesnych zagadnień społecznych, politycznych i gospodarczych, znać matematykę, fizykę i chemię i do tego wszystkiego być dobrym dowódcą. Dlatego w naszych szkołach oficerskich uczą nie tylko wiedzy wojskowej, ale i ogólnej.

Nie jest to łatwe, ale nie jest i takie trudne. Trzeba umieć tylko pracować nad sobą — trzeba umieć dokształcać się.

We wszystkich ostatnich promocjach oficerskich otrzymywali między innymi stopnie podporuczników i chorążych b. żołnierze frontowi, którzy po zakończeniu działań wojennych dobrze „przysiedli fałdów", uczyli się i potrafili zdać wszystkie egzaminy z wynikami celującymi i bardzo dobrymi.

Z pośród absolwentów Centrum Wyszkolenia Piechoty i Wyższej Szkoły Oficerskiej większość zdobywała stopnie oficerskie na froncie.

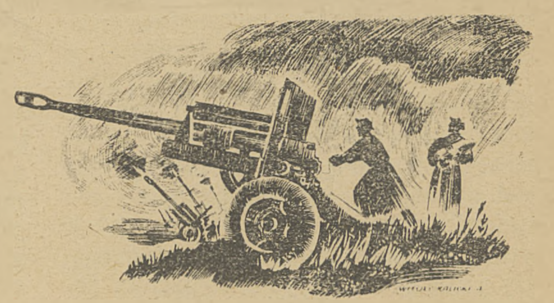
Ale np. promowani ostatnio nowi oficerowie Wojsk Ochrony Pogranicza byli wszyscy podoficerami zawodowymi bądź podoficerami służby czynnej. Jako wyróżnieni w pracy w jednostkach wysłani zostali przez swoich dowódców na kurs doskonalenia podoficerów, ukończyli go z bardzo dobrym wynikiem i w nagrodę za swoją pracę skierowani zostali na kurs oficerski. Są między nimi b. żołnierze frontowi, jak chorąży, a do niedawna sierżant, Chmiel, który przeszedł cały szlak bojowy 1 Dywizji od Lenino do Berlina, jak awansowany do stopnia chorążego sierżant Jaszczak, który walczył na Przyczółku Czerniakowskim w okresie powstania warszawskiego i był dwukrotnie ranny na froncie — ale są również młodsi żołnierze, jak np. chor. Leopold Rzezak, który jeszcze wiosną tego roku był w stopniu sierżanta szefem wzorowej strażnicy WOP w Karkonoszach.

Nowopromowany, jako absolwent Oficerskiej Szkoły Polityczno-Wychowawczej, ppor. Edward Denis był podoficerem broni pancernej — ładowniczym czołgu — i takimi samymi podoficerami byli w jednostkach prawie wszyscy jego, tak jak i on promowani obecnie na oficerów, koledzy.

Z promocji tych każdy żołnierz Odrodzonego Wojska Polskiego powinien wyciągnąć jeden, zasadniczy wniosek — że przed pracowitym i zdolnym żołnierzem każde stanowisko w wojsku stoi otworem.

(u.)

KRÓTKI ŻYWOT BRONI PALNEJ



Powiadasz o swej armacie, że stara, że już pod Warszawą i Berlinem Niemców biła. Stara i wysłużona armata. Czy zastanowiłeś się nad tym, jaki długi jest „żywot" działa? Armata bowiem, karabin maszynowy i automat „żyją". Żyją tylko w czasie wystrzału. Wtedy to wszystkie ich części poruszają się, wykonując znaczną pracę, broń zaś spełnia powierzone jej zadanie — wyrzuca pocisk w kierunku wroga. Wtedy broń twoja żyje. Okres, w którym milcząco wyczekuje na polu boju, czy też bezczynnie tkwi na stanowisku, trudno nazwać prawdziwym życiem broni. Czy wiesz więc, jak długo żyje twoja broń? Spróbuj wraz z nami obliczyć.

Dla przykładu weźmy działo dywizyjne. Szybkość przeciętna pocisku w lufie wynosi 300 m/sek. Powtarzamy: przeciętna szybkość pocisku w lufie wynosi 300 m/sek. Wiedząc np., że długość lufy wynosi 2 m (bierzemy tę liczbę dla ułatwienia rachunku) łatwo możemy obliczyć, że pocisk przebywa odległość z komory nabojowej do wylotu lufy w 1/150 części sekundy $\left(\frac{2\ m.}{300\ m/sek.}\right)$

W tym to czasie wszystkie części działa są w ruchu: lufa wraz z zamkiem cofa się do tyłu, tłok opornika przesuwa się, powrotnik cofa lufę do położenia pierwotnego, gilza zostaje wyrzucona, pocisk wylatuje w powietrze. Tak więc w ciągu 1/150 sekundy — dla uproszczenia bierzemy 1/100 sekundy — działo żyje, wykonując 1 wystrzał. Przeciętne działo dywizyjne może wykonać 10.000 wystrzałów bez potrzeby wymiany lufy, czy też poważniejszego remontu. Dziesięć tysięcy wystrzałów, z których każdy trwa zaledwie 1/100 sekundy w sumie daje 100 sekund! Wyraźnie stwierdzamy: działo „żyje" przeciętnie 100 sekund. Dodajmy jeszcze, że działo ciężkie wykonać może zaledwie 100 strzałów, „żywot" jego więc zmniejsza się do kilku, a nawet tylko do trzech sekund.

Tak oto krótko żyje i pracuje działo, jeżeli przy tym jest należycie i troskliwie czyszczone i smarowane oraz pielęgnowane przez obsługę. Złe obchodzenie się z armatą znacznie skraca ten i tak już niesłychanie krótki jej żywot. Wspomnij, ile materiałów, pracy i trudów kryje się w jednej tylko armacie. Musisz więc przyłożyć wszelkich starań — otoczyć miłością swą broń, by przedłużyć jej żywot w służbie obrony Ojczyzny.

M. Roman

POLSKI WĘGIEL

— Życie górnika przypomina dolę żołnierską podczas wojny — mówi Władysław Dziurdzikowski, strzałowy z kopalni „Tadeusz Kościuszko" w Jaworznie. — Tak samo jest pełne niebezpieczeństw, ale i uśmiechów. Tak samo ma swoje tragedie, ale i nie brak w nim radości. Wymaga hartu, doświadczenia i umiłowania zawodu.

Władek Dziurdzikowski sprawnie uwija się przy swojej pracy. Wraz z trzema towarzyszami „obrabia" t. zw. „przodek". Jeden z górników boruje w węglowej ścianie otwory, Władek zakłada ładunki dynamitowe i „odstrzela", a pozostali dwaj ładują czarne, lśniące bryły na wózki. Praca tu idzie w szybkim tempie, a zespół, w którym pracuje Władek, jest w całej kopalni uważany za najlepszy, najbardziej wydajny. Mówią o tym cyfry, ilustrujące przekroczenie norm produkcyjnych. I tak Władek osiągnął w wyścigu pracy przeszło 235% normy.

Dziurdzikowski opowiada o sobie:

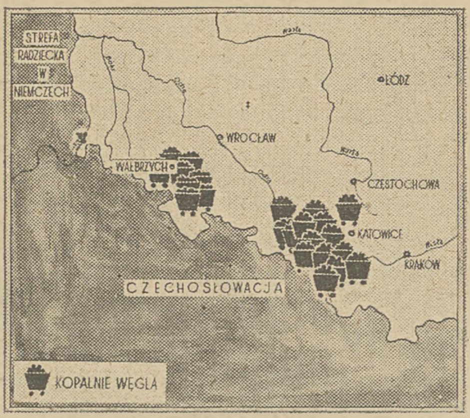
— W węglu pracuję od siedemnastego roku życia. Przed wojną robiłem na biedaszybach i zmarnowałem wiele zdrowia. Przedwojenne warunki pracy i płacy zmusiły mnie — mimo umiłowania zawodu — do porzucenia pracy w węglu. Potem poszedłem do wojska, a po kampanii wrześniowej dostałem się do niewoli. Przez siedem długich lat siedziałem w Niemczech. A po powrocie do kraju natychmiast stanąłem w kopalni „Kościuszko" do pracy. No, nie narzekam — zarabiam ok. 15.000 zł miesięcznie, ożeniłem się i lubię swoją pracę. Więcej mi nie trzeba.

Tak mówi obecny rekordzista pracy kopalnianej. Podobnie czuje reszta pracowników polskiego przemysłu węglowego. Górnik polski jest zakochany w swej pracy — nie zmieniłby jej na żadną inną, nawet lepiej wynagradzaną. Nie wiadomo, czy taka postawa jest wynikiem romantycznej tradycji górniczej, nakazującej całemu pokoleniu pracować w górnictwie, czy też pochodzi stąd, że raz wypróbowany gorzki smak węgla zatrzymuje człowieka już na zawsze w kopalni.

Dzienniki i czasopisma polskie obfitują w artykuły, reportaże, opowiadania, nawet wiersze, na temat węgla i pracy w górnictwie. Nie ma w tym nic dziwnego. Węgiel jest naszym podstawowym bogactwem i źródłem energii. Węgiel pozwolił nam po wojnie uruchomić fabryki, huty, koleje i elektrownie; *węgiel pozwala nam sprowadzać z zagranicy towary, których nie wytwarzamy w kraju.*

Sytuacja polskiego przemysłu węglowego przed wojną była niezmiernie ciężka. I to zarówno pod względem wyposażenia technicznego kopalń, jak i materialnego górników. Przyczyną tego był fakt, że przemysł węglowy, jak i większość innych gałęzi naszego przemysłu, był własnością prywatnych, przeważnie zagranicznych kapitalistów, którym zależało tylko na tym, by z kopalni ciągnąć pieniądze, nie czyniąc żadnych inwestycji. Stąd brała się wielka ilość śmiertelnych wypadków w kopalniach i spadek zarobków górniczych.

Sytuacja naszego przemysłu węglowego pogorszyła się jeszcze bardziej w czasie okupacji. Niemiecka gospodarka rabunkowa, obliczona wyłącznie na jak największą produkcję, doszczętnie niszczyła kopalnie, dewastując je, co w zastraszający sposób odbiło się na zdrowiu pol-



Najbogatsze pokłady węgla znajdują się w południowo-zachodniej części kraju.

skiego górnika. Tak więc nasz przemysł węglowy objęliśmy w stanie kompletnego zniszczenia.

To, że po odzyskaniu niepodległości znalazły się w Polsce Ludowej siły, zdolne do ciężkiej, ale pionierskiej pracy przy odbudowie zdewastowanych kopalń, należy zawdzięczać przede wszystkim hartowi i zamiłowaniu do zawodu szerokich rzesz górniczych, niezmordowanej pracy partii robotniczych i samego Ministerstwa Przemysłu. Zadania były olbrzymie: należało odbudować zniszczone zakłady, zainstalować nowoczesne urządzenia, uruchomić produkcję, zatrudnić nowe siły robocze, podnieść wydajność pracy, zorganizować rozdział węgla w kraju i uruchomić eksport.

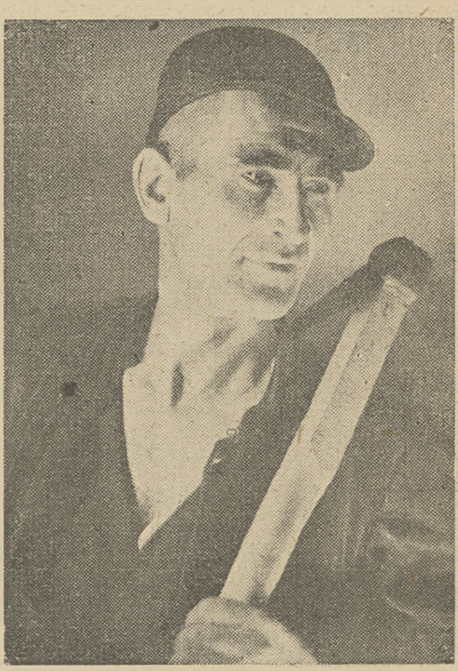
Polski górnik nie zawiódł swego społeczeństwa. Kopalnie odbudował, produkcję rozpoczął. Zadania, nałożone nań przez Plan Trzyletni, wypełnia z uporem. Planowane na rok 1947-my wydobycie 57,5 milionów ton węgla będzie przekroczone o 1,2 miliona ton. W roku 1948-ym plan w wysokości 67,5 miliona ton także będzie wykonany, ponieważ gwarantuje to przede wszystkim praca polskiego górnika. Górnika polskiego podziwia zagranica. Nasz górnik podniósł swą wydajność do takiego stopnia, że kroczy w pierwszym szeregu górników Europy, przed Anglikiem, Francuzem, Belgiem i Niemcem. Europejska Organizacja Węglowa stwierdziła niedawno, że polski górnik jest najlepszym, najwydajniejszym na całym kontynencie.

Ale obok wydajności pracy decydują o rozwoju przemysłu węglowego także inne czynniki, a przede wszystkim zagadnienie dopływu nowych sił roboczych. Zagadnienie to rozwiązuje się między innymi poprzez reemigrację polskich górników z Francji, Belgii, Rumunii i z Niemiec. Do tej pory do Polski wróciło z tych krajów przeszło *10.000 górników.* Nowe kadry fachowych sił górniczych kształcą się w licznych szkołach górniczych i nieustannie zasilają przemysł węglowy.

Wzrastająca nieustannie produkcja węgla pozwala na powiększenie eksportu. Już w chwili obecnej Polska dostarcza największe ilości węgla do krajów europejskich. W 1946 r. eksportowaliśmy 15 mil. ton, w 1947 r. eksport nasz wzrósł do 19 milionów ton, a w roku przyszłym planujemy eksport 25 milionów ton węgla.

Te wszystkie sukcesy są niezaprzeczalną zasługą polskich górników. Górnicy znają wartość naszego węgla. Czują opiekę Państwa nad sobą. Wiedzą, że droga do dobrobytu i potęgi gospodarczej Polski prowadzi poprzez wysoką produkcję całego przemysłu, a węglowego w szczególności. Widzą germańskie ślepia, pożądliwie utkwione w Ziemie Odzyskane. Dlatego postanawiają jeszcze bardziej wzmóc swój wysiłek, podnieść wydobycie, usprawnić pracę. Aby wykonać Plan Trzyletni.

Wiesław Fihel



Górnik polski — to żołnierz walczący o dobrobyt narodu.

Patrząc na WYKRES

W świetlicy kompanijnej grupka żołnierzy odczytuje pilnie wykres, na którym wyrysowane są jakieś buty, bele materiałów, worki z cukrem, chleb, wagony, parowozy i wiele innych przedmiotów. Obok każdego obrazka — cyfry. To nie rebus, ani łamigłówka. To grafik Trzyletniego Planu Gospodarczego.

Co żołnierze wyczytali w grafiku? Że w 1949 r. jeden mieszkaniec Polski będzie spożywał w ciągu roku: żyta i ziemniaków tyle, co przed wojną, ale mięsa trzy razy tyle, co przed wojną, tłuszczu dwa razy tyle, cukru półtora raza tyle, a ubrań i obuwia będziemy mieli taką samą ilość, jak przed wojną, albo prawie taką samą. Jednym słowem — za dwa lata nasza stopa życiowa będzie przynajmniej taka, jak przed klęską wrześniową. I to właśnie mieli na celu twórcy Trzyletniego Planu Gospodarczego. Plan ten został uchwalony przez Krajową Radę Narodową we wrześniu 1946 r., a wszedł w życie 1 stycznia 1947 r.

Po 12-tu miesiącach

Od tego czasu minął rok. Rok, który był egzaminem zarówno dla twórców, jak i dla wykonawców Planu.

Porównajmy tak „na oko" dzisiejszą sytuację z ubiegłym rokiem. Czy materiały włókiennicze staniały? Staniały! Dlaczego? Bo fabryki nasze wyrabiają ich więcej. Czy cena cukru nie „leci" w górę? Nie leci! Dlaczego? Bo odbudowaliśmy 5 nowych cukrowni, a i te stare produkują więcej cukru niż rok temu. Czy pociągi chodzą punktualnie? Tak! Dlaczego? Bo mamy już nowe lokomotywy z polskich fabryk, a obsługa kolejowa też sprawniej pracuje. I podróżuje się wygodnie pięknymi wagonami „Cegielskiego", a coraz więcej maszyn rolniczych i nawozów sztucznych dociera na wieś. Odbudowana została przecież fabryka nawozów sztucznych. Bez specjalnych więc obliczeń widzimy, że dobre są rezultaty pierwszego roku Planu Gospodarczego. Ale zajrzyjmy do cyfr.

Produkcja rośnie

Brak jeszcze dokładnych zestawień produkcji rocznej. Ale jest statystyka z 10-ciu miesięcy. Jeśli porównamy to, co wytworzył nasz przemysł od stycznia do października 1947 r. z tym samym okresem 1946 r., to zobaczymy, że w r. 1947 wagonów wyprodukowaliśmy więcej o 158%, maszyn rolniczych — o 81%, nawozów sztucznych: azotniaku — o 18%, superfosfatu — o 10%.

Jest różnica, prawda? I to w niektórych dziedzinach różnica duża. Na 1947 r. planowano silny wzrost produkcji i produkcja rzeczywiście rośnie. Tabor kolejowy i maszyny rolnicze będziemy już teraz sprzedawać nawet za granicę.

Ogólnie — do 25 listopada ok. 40% zakładów upaństwowionych wykonało plan całoroczny. Dużą nadwyżkę ponad plan osiągnął przemysł węglowy, hutniczy, metalowy i drzewny oraz niektóre branże innych przemysłów. Hutnictwo niemal we wszystkich działach przekroczyło przedwojenny poziom produkcji. Wydobycie węgla zaś w r. 1947 przewidywane było w wysokości 57,5 miliona ton, a osiągnęliśmy około 1,2 mil. ton więcej.

Są i pewne niedociągnięcia. Niektóre zakłady przemysłowe nie zdążyły wykonać w całości nakreślonych planów. Zawinili trochę pracownicy tych zakładów, bo nie dostosowali się do ogólnego tempa pracy, ale główną przyczyną były trudności w dostarczeniu na czas niektórych surowców z za granicy.

Mieliśmy jeszcze inne trudności, które poważnie zagrażały wykonaniu naszego planu, i które są przezwyciężane.

Odpowiedź społeczeństwa polskiego na zakusy amerykańskich finansistów

Pamiętacie, że na początku 1947 r. otrzymywaliśmy jeszcze towary UNRRA. W pierwszej połowie roku jednak dostawy te dla Polski zostały wstrzymane. Obiecywano nam pomoc pounrrowską, ale skończyło się na obiecankach. Poważnie natomiast liczyliśmy na pożyczkę z Międzynarodowego Banku Odbudowy w Waszyngtonie, do której zresztą mieliśmy pełne prawo. Z pożyczki tej Rząd nasz zamierzał pokryć 20% wydatków przewidzianych na odbudowę przemysłu. Niestety, pożyczki nam nie przyznano. Finansiści amerykańscy chcieli zmusić nas w ten sposób do uległości, chcieli, byśmy za cenę dolarów zrezygnowali z naszej niezależności gospodarczej, by przemysł polski produkował pod dyktando kapitalistów nowojorskich. Jak by to wyglądało? „Cegielski", „Pafawag" i inne zakłady transportu kolejowego ograniczyłyby swą wytwórczość (musiałyby zatem zmniejszyć ilość pracowników), bo za amerykańskie dolary musielibyśmy kupować amerykańskie samochody (takie żądania postawiono Francji). W Warszawie, Gdańsku, Wrocławiu nie wolno byłoby nam nic budować, bo musielibyśmy sprowadzać z Ameryki gotowe domki składane (tego żądano od Francji). No i oczywiście musielibyśmy — wg życzeń dolarowych „przyjaciół" — poważnić się ze Związkiem Radzieckim.

A tymczasem...

Związek Radziecki udzielił nam bezinteresownej — t. zn. jak równy równemu, bez stawiania jakichkolwiek ograniczeń — pożyczki w złocie i sprzedał na kredyt 300 tys. ton zboża.

Naród polski natomiast „zakasał rękawy" i podwoił, potroił swe wysiłki. Rzucone przez Pstrowskiego hasło wyścigu pracy pociągnęło wielotysięczne rzesze robotników! Dziś współzawodniczą ze sobą nie tylko górnicy, nie tylko robotnicy wszystkich przemysłów. Ostatnio w Państwowych Zakładach Przemysłu Bawełnianego w Łodzi pracownicy umysłowi postanowili przystąpić do wyścigu pracy. Na czym ten wyścig będzie polegał? Urzędnicy zobowiązali się do jak największej troskliwości i opieki nad robotnikiem — dokładnie obliczać zarobki, na czas przygotowywać listy płacy, wypłatę przeprowadzać dla oszczędności czasu w halach fabrycznych, zamiast w biurach.

Dzięki takiemu wykonywaniu obowiązków wzrosła wydajność pracy, zwiększyła się produkcja. I właśnie wzrost wydajności oraz oszczędna gospodarka w przemyśle i administracji wypełniły lukę w naszym budżecie. Naród polski własnymi siłami wypracowuje nadwyżkę, która zostanie użyta na polepszenie warunków bytu całego społeczeństwa.

Ziemnicka Maria, por.

WZDŁUŻ I WSZERZ POLSKI

XXVII Kongres PPS

W połowie grudnia odbył się we Wrocławiu Kongres Polskiej Partii Socjalistycznej. Kongres PPS ze szczególnym naciskiem wypowiedział się za zacieśnieniem węzłów jedności, łączących tę partię z bratnią PPR. W dyskusji nad referatem premiera Cyrankiewicza, który jest jednocześnie generalnym sekretarzem PPS, prawie wszyscy mówcy wykazali zrozumienie dla współpracy obu nurtów ruchu robotniczego w Polsce. Polska Partia Socjalistyczna podtrzymuje zdanie wygłoszone przez premiera, że wróg znajduje się tylko na prawicy. Świat pracy bowiem na własnej skórze przekonał się, że łączenie się socjal-demokracji z partiami prawicy, daje opłakane skutki.

Weźmy przykład Niemiec przedhitlerowskich. Socjal-demokraci wraz z komunistami stanowili liczebnie większą siłę niż partia hitlerowska ale prawicowi przywódcy socjal-demokratyczni stale odrzucali propozycje jednolitego frontu z partią komunistyczną, łącząc się z grupami prawicowymi, burżuazją. Skutek: bez jednego wystrzału objął władzę Hitler, który później do tych samych obozów koncentracyjnych posyłał zarówno socjalistów, jak i komunistów.

Słabość demokracji w Polsce przedwrześniowej i samowola sanacji były również skutkiem rozbicia klasy robotniczej. Z tą tradycją rozbicia zerwała w odrodzonej Polsce PPS. Entuzjastyczne przywitanie na Kongresie wicepremiera Gomułki, sekretarza generalnego PPR, i głęboka uwaga, z jaką wysłuchano jego referatu o perspektywach jednolitego frontu w Polsce, oraz cytowane słowa premiera Cyrankiewicza, najlepiej ilustrują linię postępowania PPS.

Słuszność jednolitofrontowej drogi obu partii polskiego ruchu robotniczego potwierdza także przykład Jugosławii i innych krajów demokracji ludowej w których dzięki jednolitemu frontowi partyj robotniczych, władza również znajduje się w rękach ludu, gdzie dokonano szeregu historycznych reform, z reformą rolną i unarodowieniem przemysłu na czele. W krajach tych — tak jak w Polsce — złamano władzę obszarników i fabrykantów i uniezależniono te kraje od wpływów obcych imperialistów.

Pouczające są również — jako przykład negatywny — ciężkie doświadczenia Francji, gdzie wskutek odrzucenia przez prawicowych socjalistów współpracy z partią komunistyczną, rządy w tym państwie przeszły w ręce warstw posiadających, a lud francuski musi ciężko walczyć, by Francja nie stała się igraszką w ręku imperialistów amerykańskich.

Biorąc pod uwagę nauki przeszłości i doświadczenia teraźniejszości, Kongres PPS jednomyślnie zatwierdził umowę o jednolitym froncie PPR i PPS, stwierdzając, że współdziałanie obu partii robotniczych jest podstawą wielkiego frontu narodowego i bloku partyj demokratycznych.

Kongres PPS stanowi dalszy krok w dziele zacieśnienia współpracy politycznej i ideowej polskiego świata pracy, a tym samym dalszego wzmocnienia i rozwoju naszego kraju.

I. K. Cz.

Rada Naczelna Stronnictwa Ludowego

Kilka dni przed Kongresem PPS odbyła się Rada Naczelna Stronnictwa Ludowego, czołowej organizacji politycznej mas chłopskich w Polsce. Na Radzie Naczelnej zostały uchwalone wytyczne ideowe tego stronnictwa. Podkreśla się w nich dorobek ruchu ludowego wywalczony twardą i krwawą walką mas chłopskich. Walcząc o ziemię i oświatę, domagając się władzy ludowej, chłopi na każdym kroku odczuwali konieczność sojuszu z masami robotniczymi. Bez sojuszu robotniczo-chłopskiego, chłopi nigdy nie otrzymaliby ziemi, nigdy nie staliby się współgospodarzami państwa. Wytyczne SL stwierdzają, że ruch ludowy chce budować Polskę przemysłowo-rolną i niezależną gospodarczo. Rada Naczelna potępiła działalność partii Mikołajczyka, która usiłowała rozbić blok demokratyczny. „Bez współpracy chłopa z robotnikiem — mówi się w wytycznych — nie może być władzy ludu, nie ma podniesienia i zagwarantowania dobrobytu tak chłopa, jak i robotnika". (c)

Powszechne Domy Towarowe

W drugiej połowie grudnia otwarto w różnych miastach Polski szereg nowych Powszechnych Domów Towarowych. Powszechne Domy Towarowe rozprowadzają po niskich i dostępnych cenach towary wyprodukowane w fabrykach państwowych. Przez usunięcie kosztownego pośrednictwa handlowego, ceny towarów kształtują się w PDT korzystnie dla konsumentów. M. in. powstał taki Dom Towarowy również w Warszawie. W pierwszym dniu zwiedziło sklepy przeszło 5 tys. kupujących, obroty wyniosły ponad 3 miliony zł. W bieżącym roku powstanie w całym kraju jeszcze kilkadziesiąt nowych Domów Towarowych, co przyczyni się niewątpliwie do dalszej obniżki cen również na wolnym rynku. (c)

JAK ŻOŁNIERZE PRZYJĘLI „WIARUSA"

Niżej podajemy wyjątki z listów nadesłanych do Redakcji „Wiarusa". Przepraszamy tych Czytelników, których głosów tu nie zamieściliśmy. Nie mamy jednak możności wydrukowania wszystkich tych miłych słów przysłanych „Wiarusowi". Ogólnie więc — w imieniu „Wiarusa" — dziękuje za życzenia i uznanie

REDAKCJA.

„... Cieszymy się, że dwutygodnik „Wiarus" został wydany dla podoficerów i aktywu żołnierskiego W.P., do których my także się zaliczamy. Dotychczas odczuwaliśmy brak takiego pisma, z którego moglibyśmy czerpać odpowiednie wiadomości potrzebne do skuteczniejszego działania aktywu w naszym pododdziale...

... Życzymy Redakcji „Wiarusa" jak najowocniejszej pracy oraz uzyskania jak największą ilość czytelników."

Elewi Szkoły Podoficerskiej
Piotr Szymczyk, kan.

Zdzisław Drzewiński, kan.
Koszalin—Mielno
Jedn. Wojsk. 1223 A

„Z wielką radością przyjęliśmy naszego starego „Wiarusa". Ja i moja rodzina z niecierpliwością już czekamy na następne numery. Czytamy naszego „Wiarusa" z wielką chęcią, bo uczy nas i oświeca i zarazem daje nam rozrywkę."

Florian Cichy, st. sierż.
Poznań, ul. Dąbrowskiego 114

„Życzę „Wiarusowi" wiele szczęścia. Niech myśl jego rozpowszechnia się po całej Polsce".

Bronisław Bojanowski
Łódź, ul. Nawrot Nr 25

„... Kończąc, życzę powodzenia i nabycia popularności".

Wieczorek Jerzy
Wrocław 1
j. w. 2177

„Z wielkim zadowoleniem i radością przyjęliśmy pierwszy numer naszego żołnierskiego dwutygodnika „Wiarus".

Dwutygodnik ten, który ma zamiar spełnić zaszczytną rolę nauczyciela — doradcy szerokich mas żołnierskich, jest znów jednym z osiągnięć Prasy Wojskowej.

(Ciąg dalszy na str. 19)

PALESTYNA

Przyjeżdżamy do Haify przed wieczorem. Droga prowadzi pomiędzy brzegiem morza, a stromą ścianą skalną. Im bliżej miasta, tym częściej spotykamy angielskie samochody wojskowe, bezpośrednio przed miastem przejeżdżamy obok kilku obozów i składów, a na prawo od szosy na wysokiej skarpie wznoszą się maszty instalacji radarowej. Wreszcie jesteśmy na miejscu.

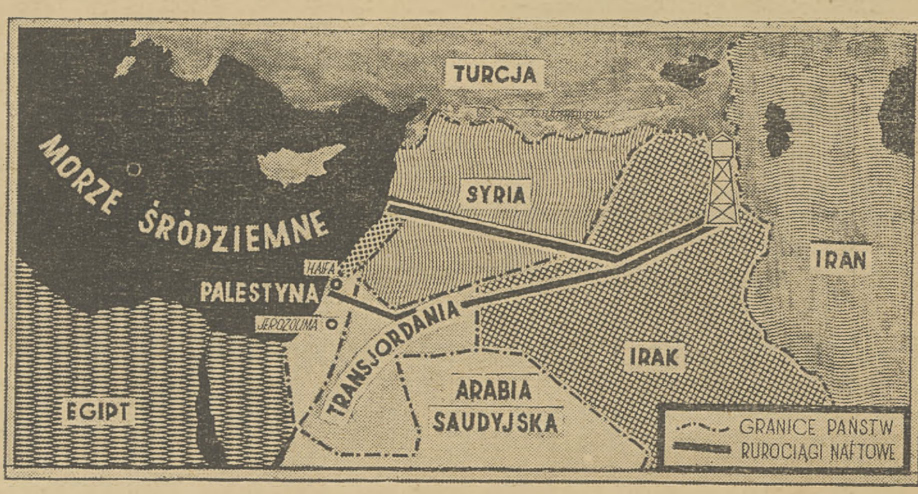
Haifa to duże europejskie miasto z pięknymi, wysokimi domami, asfaltowymi ulicami, bogatymi wystawami sklepowymi. Zbudowana jest na dosyć stromych stokach góry Karmel w ten sposób, że wszystkie ulice biegnące równolegle do brzegu morza są zupełnie poziome, a natomiast ulice prostopadłe wznoszą się tak stromo, że nawet samochodem trudno wjechać. Zresztą w wielu miejscach nie ma ulic, a zbudowano po prostu schody. Im wyżej się wychodzi, tym piękniejszy roztacza się widok na morze, zatokę i leżące w dole miasto. W promieniach zachodzącego słońca widać sylwetki okrętów stojących w porcie, a niedaleko portu wznoszą się kominy wielkiej rafinerii przypominając, że znajdujemy się w największym porcie naftowym Morza Śródziemnego.

Położenie Palestyny w węzłowym punkcie, u zbiegu trzech kontynentów — Europy, Azji i Afryki — oraz fakt, że przez terytorium Palestyny prowadzi rurociąg naftowy dostarczający ropę naftową z bogatych kopalni w Mossulu właśnie do portu w Haifie, nadaje pozycji palestyńskiej wielkie znaczenie w polityce międzynarodowej. Haifa obecnie jest najważniejszą bazą zaopatrującą w ropę flotę brytyjską. Przez Haifę wywozi się produkty naftowe, przeznaczone dla celów niewojskowych w Anglii i w krajach śródziemnomorskich. Wywóz ten, który w roku 1935 wynosił około 1,8 miliona ton surowej ropy — wzrósł do około 5 milionów ton w 1945 r., przy czym 4 miliony ton stanowiła już benzyna, nafta i inne przetwory. Podczas wojny okazało się bowiem, że nie opłaci się przewóz surowej ropy, lecz lepiej ją przerobić na miejscu. Wybudowano więc w Haifie przy ujściu rurociągu olbrzymią rafinerię, tę właśnie, której dymiące kominy zauważyliśmy zaraz po przyjeździe.

Palestyna stanowi jedną z najważniejszych pozycji imperium brytyjskiego i Anglicy dokładają wszystkich starań, by się w niej jak najdłużej utrzymać. Gdy wojska angielskie zdobyły Palestynę podczas I wojny światowej, wypędzając z niej Turków—już wówczas rozpoczęła się dwuznaczna polityka Anglii, zmierzająca do umocnienia się w zdobytym kraju. Jeszcze podczas wojny rząd angielski ustami swoich przedstawicieli obiecywał Arabom niepodległość Palestyny, a równocześnie inni równie odpowiedzialni i wiarygodni angielscy mężowie stanu obiecywali Żydom stworzenie tam państwa żydowskiego. W ten sposób Anglicy od pierwszej chwili odnawiali stare niesnaski arabsko-żydowskie, aby ułatwić sobie panowanie w Palestynie. W 1922 r. Anglia uzyskała od Ligi Narodów mandat powiernictwa nad tym krajem. Warunki mandatu przewidywały, że Anglia powinna stworzyć warunki dla powstania w Palestynie żydowskiej siedziby narodowej. Ponieważ nigdzie nie zostało wytłumaczone, co ma oznaczać owa „siedziba narodowa" — czy to ma być państwo, czy też ośrodek kulturalny — wobec tego każdy tłumaczył ten przepis, jak mu było najwygodniej. Żydzi uważając, że Palestyna ma stanowić w przyszłości ich kraj, masowo imigrowali do niej, a Arabowie protestowali przeciwko temu i wszczynali rozruchy.

W okresie od 1920 do 1946 r. do Palestyny imigrowało około 412.000 Żydów, a ilość Żydów wzrosła dziesięciokrotnie z 65.000 do ok. 650.000 i stanowi dziś 1/3 ogólnej ilości mieszkańców kraju. Żydzi osiedlali się głównie na niezamieszkałych pustynnych terenach, które dzięki ich pracy i włożonemu kapitałowi zamienione zostały na urodzajne pola i ogrody. Równocześnie — szczególnie w okresie wojny — począł rozwijać się żydowski przemysł tworząc z Palestyny jeden z głównych ośrodków przemysłowych na Bliskim Wschodzie.

Arabowie korzystali z rozwoju gospodarczego Palestyny, podnosiły się ich zarobki, powstawały arabskie szkoły, szpitale itp., a równocześnie wzrastało ich uświadomienie nie tyl-



Dogodne położenie strategiczne Palestyny stało się magnesem dla anglo-amerykańskich imperialistów, a nieszczęściem dla jej mieszkańców.

ko narodowe, ale i społeczne. Ten właśnie wzrost uświadomienia społecznego najbardziej niepokoił różnych arabskich wielmożów, którzy dotychczas wyzyskiwali arabskiego robotnika i wieśniaka, każąc im pracować na siebie za głodową płacę. Dla nich imigracja żydowska była najbardziej niebezpieczna i oni to właśnie od czasu do czasu podburzali masy arabskie i organizowali rozruchy. Było to zresztą również i po myśli Anglikom, którzy w ten sposób mogli przed światem tłumaczyć się, że ich obecność w Palestynie jest konieczna, bo bez nich Żydzi i Arabowie stale wzajemnie mordowaliby się.

W okresie wojny Anglikom potrzebny był w Palestynie spokój i spokój ten panował. Po wojnie, gdy zarówno Arabowie, jak i Żydzi poczęli domagać się ewakuacji wojsk brytyjskich i ogłoszenia niepodległości Palestyny, Anglicy poczęli prowokować różne wewnętrzne niepokoje, chcąc wykazać, że ich obecność ma na celu interes zarówno żydowski, jak i Arabów. Politykę angielską ułatwiało nieprzejednane stanowisko zarówno Żydów jak i Arabów, gdyż zarówno jedni jak drudzy domagali się niepodległej Palestyny wyłącznie dla siebie.



Tak wygląda Haifa widziana z góry Karmel

Gdy wreszcie sprawę Palestyny przekazano Organizacji Narodów Zjednoczonych i stało się oczywiste, że pomimo wszelkich dyplomatycznych wybiegów trzeba będzie Palestynę opuścić, — Anglicy raz jeszcze spróbowali swych starych kolonialnych metod. Przez różne intrygi spowodowali koncentrację wojsk sąsiednich państw arabskich nad granicami Palestyny, grożąc równocześnie wycofaniem swoich wojsk z kraju, by w ten sposób zastraszyć obradujące wówczas Zgromadzenie ONZ.

Mimo to jednak sprawa Palestyny została rozstrzygnięta w ten sposób, że wojska angielskie będą musiały ją opuścić. Organizacja Narodów Zjednoczonych znaczną większością głosów, wśród nich Polski i Zw. Radzieckiego, postanowiła dokonać podziału Palestyny na dwa samodzielne i niepodległe państwa — arabskie i żydowskie.

O ile jednak Polska i ZSRR wypowiedziały się za takim rozwiązaniem dlatego, że odpowiada ono wymogom sprawiedliwości, o tyle Stany Zjednoczone mają w tym pewien swój interes. Liczą one na to, że po ustąpieniu z kraju wojsk angielskich będą mogły łatwiej podporządkować sobie nowopowstałe państewka i wyprzeć Anglię z jej dotychczasowych pozycji.



Umacnianie swej pozycji po umyślnie wywoływanych zamieszkach — oto jedna z metod polityki Anglii w Palestynie. Na zdjęciu budowanie zasieków w Jerozolimie

Odpowiedź Anglii na decyzje ONZ jest przebiegła — wycofamy się z Palestyny, lecz tylko w tym wypadku, jeśli decyzja ONZ zostanie poparta zarówno przez Żydów jak i przez Arabów. No i oczywiście postarano się o nowe starcia. W Palestynie znów leje się krew żydowska i arabska. Trudno jest mówić wobec takich wypadków o jednomyślności...

* * *

I gdy wieczorem spoglądam z Góry Karmel na leżącą w dole Haifę, jarzącą się tysiącem lamp i blaskiem różnokolorowych neonów, odbijającą jaskrawo od ciemnej plamy morza, po której przesuwają się sinobiałe stożkowate smugi reflektorów z okrętów wojennych stojących na straży portu, rurociągów i rafinerii — mimo woli nasuwa się myśl, czy owe dogodne położenie geograficzne, rurociągi, rafinerie, zamiast stać się błogosławieństwem kraju, nie stały się jego przekleństwem, ściągając nań apetyty wszelkiego rodzaju imperialistów?

Zygmunt Wierzbicki

Podoficerowie i żołnierze — aktywiści!

NADSYŁAJCIE LISTY i KORESPONDENCJE DO REDAKCJI „WIARUSA"

Warszawa, ul. Królewska 2.

15 DNI NA WIDOWNI MIĘDZYNARODOWEJ

Imperialiści nie chcą utrwalenia pokoju w Europie

Głośnym echem na całym świecie odbiło się niespodziewane na ogół zakończenie konferencji czterech ministrów spraw zagranicznych w Londynie. Przebieg bowiem obrad w ciągu ostatnich dwóch tygodni wskazywał raczej, że porozumienie między mocarstwami przy dobrej woli wszystkich ministrów może być osiągnięte.

Min. Molotow, doceniając ogromne znaczenie, jakie dla przyszłości Europy i utrwalenia pokoju ma uregulowanie stosunków w Niemczech, usiłował przełamać niechęć przedstawicieli mocarstw zachodnich do porozumienia.

Zerwanie konferencji nastąpiło z winy min. Marshalla (czytaj: Marszala) i kół przemysłowych Stanów Zjednoczonych, których interesy reprezentował on na konferencji londyńskiej. Jeżeli przypominamy sobie co pisała prasa anglosaska i co mówili politycy amerykańscy na długo przed konferencją londyńską, to stanie się jasne, że Marshall przyjechał na konferencję z gotowym planem jej zerwania. Gazety amerykańskie i przedstawiciele wielkiego kapitału wielokrotnie bowiem podkreślali, że porozumienie z ZSRR w sprawie niemieckiej jest sprzeczne z ich interesami.

Kapitalistom amerykańskim chodzi o to, by zamienić zachodnie Niemcy w przemysłową i wojskową bazę amerykańskiego militaryzmu. Zdają oni sobie doskonale sprawę z tego, że porozumienie z ZSRR w tejże sprawie oznaczać by musiało demilitaryzację i demokratyzację Niemiec. Związek Radziecki bowiem nigdy nie zgodziłby się na odbudowę potęgi niemieckiej, ponieważ w wyniku takiej odbudowy pokój w Europie nie byłby trwały.

Jako pretekst dla zerwania konferencji posłużyło Marshallowi żądanie Związku Radzieckiego, aby Niemcy zaczęły spłacać odszkodowania dla ZSRR w wysokości 10 miliardów dolarów. Z tej sumy Polska miała otrzymać 1,5 miliarda dolarów. Wysokość odszkodowań żądanych przez ZSRR pokryłaby zaledwie minimalną część szkód, jakie okupacja hitlerowska wyrządziła Polsce i Związkowi Radzieckiemu. Ale i to nie podobało się Amerykaninowi, który uważał, że ani nam, ani Związkowi Radzieckiemu nie powinni Niemcy nic płacić.

* * *

Drugim pretekstem, którego użył Marshall dla usprawiedliwienia zerwania konferencji, była sprawa zachodnich granic Polski. Min. Marshall bardzo by chciał odebrać Polsce Ziemie Odzyskane i oddać je Niemcom. Dyskusje na temat granic polskich przeciął jednak min. Molotow, który przypomniał ministrom z zachodu, że granice nasze zostały raz na zawsze ustalone w Poczdamie i że żadnych zmian przeprowadzać tu nie można.

Zerwanie konferencji londyńskiej było więc krokiem zgóry uplanowanym przez amerykańskie koła finansowe. Zerwanie to ma dopomóc imperialistom amerykańskim w opanowaniu Niemiec zachodnich, a następnie w skolonizowaniu całej Europy zachodniej. Dla osiągnięcia tego celu utrudniają oni utrwalenie pokoju w Europie.

Zbliżenie narodów demokratycznych

W chwili, gdy na zachodzie Europy wzmaga się ekspansja sił imperialistycznych, w Europie wschodniej i południowo-wschodniej zacieśnia się współpraca między narodami demokratycznymi. Podczas gdy kapitał amerykański brutalnie wtrąca się w sprawy wewnętrzne państw zachodnio-europejskich i pozbawia je samodzielności, na wschodzie i południu padają mury niechęci i nieufności, sztucznie wznoszone przez międzynarodowy kapitał dla rozdzielenia i poważnienia narodów południowo-wschodniej Europy.

W ciągu ostatnich kilku tygodni marszałek Tito, premier rządu jugosłowiańskiego, odwiedził Bułgarię, Węgry i Rumunię. Z każdym z tych państw podpisała Jugosławia pakt o sojuszu i współpracy na zasadach równości i wzajemnego poszanowania.

Siły obozu demokratycznego rosną. W oparciu o potężny Związek Radziecki, złączone więzami przyjaźni i braterskiej współpracy, państwa wschodniej i południowowschodniej Europy, budują swą przyszłość i umacniają swą niezależność. Konsolidacja sił obozu państw demokratycznych jest najlepszym sposobem obrony pokoju przed zakusami amerykańskiego kapitału, odbudowującego Niemcy — wspólnego wroga wszystkich wolnych narodów.

PLAN SKOLONIZOWANIA EUROPY

Tuż po zerwaniu przez Marshalla konferencji londyńskiej, prezydent Truman (czytaj: Trumen) wygłosił orędzie do parlamentu amerykańskiego, tak zwanego Kongresu, w sprawie uchwalenia kredytów na osławiony „plan Marshalla".

Prez. Truman wymienił warunki, na jakich 16 państw europejskich mogłoby w ciągu 4 lat otrzymać 17 miliardów dolarów. Warunki te są bardzo proste: oznaczają całkowite podporządkowanie życia gospodarczego i politycznego państw korzystających z „pomocy" USA interesom kapitału amerykańskiego. Stany Zjednoczone, — jak wynika z orędzia Trumana — będą mogły, rozdzielając dolary, dyktować jakie fabryki w danym kraju trzeba zamknąć i jaki powinien w nim być rząd.

Lwią część dolarów otrzymać mają Niemcy, które prócz tego miałyby otrzymać dodatkowo 800 milionów dolarów.

Jak widzimy, nawet te dolary, które mają jakoby otrzymać kraje europejskie (poza Niemcami), nie będą użyte na cele ich odbudowy. Tak np. kraje, które będą korzystały z „pomocy", muszą ograniczyć produkcję stali, budowę okrętów, produkcję szeregu wyrobów przemysłowych, ponieważ będą musiały kupować to wszystko w Ameryce za dolary przyznane im jako „pomoc". Równocześnie będą one musiały zwiększyć wydobycie takich surowców i produkcję takich artykułów, które są potrzebne Ameryce.

Plan Marshalla oznacza więc, że Anglicy, Francuzi, Belgowie itp. w zamian za amerykańskie dolary musieliby zrezygnować ze swej niezależności, gospodarczej i co za tym idzie — politycznej.

Plan Marshalla jest więc narzędziem imperialistycznej polityki kapitału amerykańskiego. Swą wolnością i suwerennością mają płacić narody europejskie za amerykańskie perfumy, radioodbiorniki i końskie konserwy.

Na tym tle jakże słuszna i przewidująca okazała się polityka zagraniczna naszego Rządu, który odmówił udziału w rozmowach na temat planu Marshalla. Również w krajach, o których mowa, ludność występuje przeciwko polityce swoich rządów, ulegających Amerykanom.

CZOŁGI



Słonie, których użył wódz kartagiński, Hannibal, w walce przeciw Rzymianom, spełniały przed dwoma tysiącami lat rolę dzisiejszych czołgów. Łamały one szyk przeciwnika torując drogę piechocie. Po pewnym czasie Rzymianie i na tę „broń" znaleźli radę — w zamęcie bitewnym podcinali ścięgna tylnych nóg słoni, czyniąc je niezdolnymi do dalszej walki.

Czołgi, jeden z najnowszych rodzajów broni, po raz pierwszy zostały zastosowane w czasie I wojny światowej, w 1916 r. Wprawdzie były one wtedy niesłychanie powolne i niezgrabne, tym niemniej jednak, nie bacząc na cały szereg technicznych braków, odegrały w wojnie tej olbrzymią rolę.

Wówczas, oprócz ognia artyleryjskiego, najskuteczniej zwalczał atakującą piechotę karabin maszynowy, który powstrzymywał posuwanie się jej naprzód i zmuszał do szukania osłony w ziemi. Na ogół, nawet bardzo silne przygotowanie artyleryjskie, poprzedzające atak piechoty, nie było w stanie złamać obrony atakowanego przeciwnika, a szczególnie jego drobnych grup piechoty z karabinami maszynowymi. Atakujący, ponosząc olbrzymie straty, zmuszeni byli, albo wracać na wyjściowe pozycje, albo też zadawalniać się minimalnymi zdobyczami terenu.

Wyłaniała się więc potrzeba znalezienia takiego środka walki, który by mógł poruszać się swobodnie po zrytym lejami i okopami terenie i równocześnie niszczyć broń wroga, oraz wspomagać własnym ogniem atak piechoty.

Zresztą już w starożytności ludzie starali się znaleźć taki środek, który ochraniając własne wojsko, zadawał by jak największe straty wrogowi.

Grecy, Egipcjanie i Rzymianie używali do tego celu specjalnych wozów bojowych, Hannibal słoni. W średniowieczu mieliśmy już specjalne, opancerzone wozy, wewnątrz których znajdowali się strzelcy, którzy przez specjalne otwory w ścianach wozu ostrzeliwali nieprzyjaciela, będąc sami zabezpieczeni przed jego atakami.

Tak więc, już od tysięcy lat poszukiwano takiej broni, która chroniąc własnych żołnierzy, zadawała by jak największe straty przeciwnikowi.

Bronią taką w I wojnie światowej okazały się czołgi. Nie bacząc na ogień maszynowy, podchodziły one do zagrodzeń z drutów kolczastych, które stanowiły taką ciężką przeszkodę dla piechoty, robiły w nich przejście, potem włamywały się w pozycje obronne wroga i niszczyły jego żywą siłę, broń maszynową i artylerię. Straty idącej w ich ślady piechoty znacznie się zmniejszyły, a tempo natarcia i rezultaty były znacznie większe.

Dla przykładu podam tu rezultaty dwóch bitew z tejże pierwszej wojny światowej.

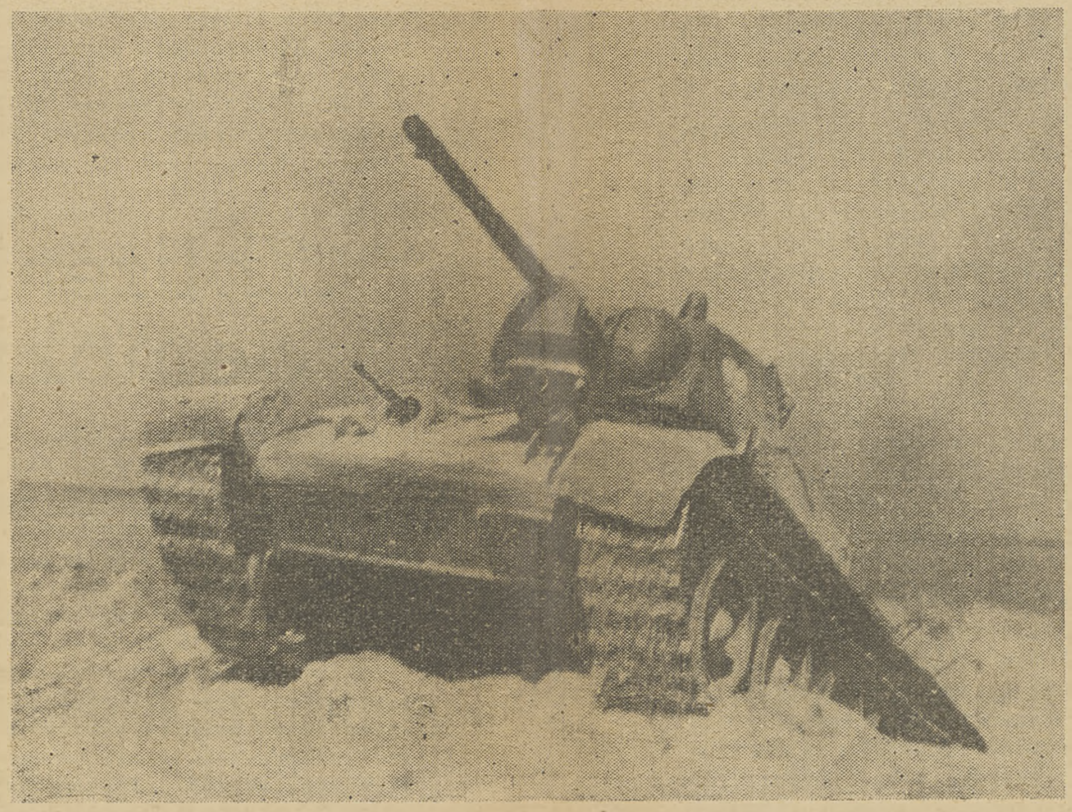
W czasie walk we Flandrii (sierpień—listopad 1917 r.) ofensywę Anglików poprzedziło 24-dniowe przygotowanie artyleryjskie — deszcz ognia pokrył pozycje niemieckie lejami od pocisków, a jednak po zakończeniu bitwy okazało się, że Anglicy przesunęli się zaledwie o 9 km, utraciwszy przy tym ok. 40.000 ludzi.

Zupełnie inaczej jednak wyglądała bitwa pod Cambrai (czyt. Kambre) (2 listopad—6 grudzień 1917 r.). Ofensywę poprzedził nie 25-dniowy ogień artyierii, a natarcie 378 czołgów, które po krótkim przygotowaniu artylerii poszły do ataku. Po upływie 12 godzin osiągnięto taki sam rezultat, jak we Flandrii, ale *straty były 100 razy mniejsze.*

Od tego czasu wiele się zmieniło. Czołgi, stale udoskonalane, zmieniły się nie tylko pod względem technicznym. Zmienił się również i sposób ich użycia.

Pod względem technicznym dzisiejszy czołg różni się znacznie od swoich prototypów. Zamiast powolnych, słabo opancerzonych maszyn, uzbrojonych jednym, lub w najlepszym razie kilkoma karabinami maszynowymi, mamy dziś zgrabne, zwinne, silnie opancerzone czołgi o znacznej szybkości i potężnym uzbrojeniu, robiące wrażenie nie ciężkich maszyn, a raczej żywych i rozumnych istot. Zmieniło się również i uzbrojenie. Nowoczesny czołg posiada ciężkie, dalekonośne działo, oraz kilka ciężkich karabinów maszynowych, pozwalających prowadzić ogień nie tylko do naziemnych celów, ale również i bronić się przed atakami z powietrza. Typowymi przykładami takiego czołgu są słynne czołgi radzieckie T-34 i I. S., stanowiące również uzbrojenie polskich jednostek pancernych.

Nowoczesny czołg, dzięki swojemu pancerzowi, może być z powodzeniem użyty do niszczenia różnych obiektów nawet swoją wagą. Niejednokrotnie nasze czołgi atakowały „taranem" i bez użycia broni własnej niszczyły zarówno żywą siłę wroga, jak i jego urządzenia obronne.



Bohater walk o Pomorze, Gdynię i Gdańsk — zwycięski czołg polski.



W czasie wojny trzydziestoletniej (1618—1648) walczące strony wypróbowały na swych przeciwnikach broń skomplikowaną i ogromnie złośliwą — wozy bojowe skonstruowane z grubych bali. Ukryci w wozach muszkieterzy... w odstępach kilkuminutowych „dawali gęstą palbę", szerząc popłoch wśród wrogów.

Czołgi odgrywają zasadniczą rolę we współdziałaniu ze wszystkimi rodzajami broni, w pierwszym rzędzie z piechotą. Dziś trudno jest wyobrazić sobie natarcie większych grup piechoty bez udziału czołgów, jak i odwrotnie — prawie niemożliwy jest atak czołgów bez odpowiedniego przygotowania artyleryjskiego, zdławienia obrony przeciwnika przez lotnictwo, lub bez przygotowania przejść w polach minowych przez saperów.

Czasem jednak używa się wielkie zgrupowania czołgów nie tylko do działań wspólnie z piechotą, ale i do wykonywania samodzielnych zadań. Jednak i wówczas takie duże grupy czołgów działają wspólnie ze zmotoryzowaną piechotą, artylerią pancerną i td. Na ogół zasadniczym rodzajem działania grup czołgów jest bezpośredni atak.

W czasie ubiegłej wojny mieliśmy cały szereg takich właśnie samodzielnych ataków wielkich grup pancernych. Jednym z najsłynniejszych raidów czołgów, był raid radzieckich czołgistów pod Stalingradem. Po okrążeniu 6 armii niemieckiej pod Stalingradem, radziecka grupa pancerna przerwała linię obronną odstępujących Niemców i dostała się na ich tyły. Radzieckie czołgi pojawiły się wszędzie, niszczyły składy i magazyny, rozbijały znajdujące się pozornie na bezpiecznych tyłach garnizony niemieckie, lotniska, siały nieopisaną panikę, a zaopatrywały się w materiały pędne w... niemieckich magazynach.

Historia broni pancernej w Wojsku Polskim zaczyna się właściwie dopiero w czasie obecnej wojny. Wprawdzie przed wojną 1939-45 mieliśmy kilka batalionów lekkich czołgów, tzw. tankietek, ale w zetknięciu z niemiecką lawiną zostały one zniszczone, nie mając najmniejszych nawet szans na nawiązanie równorzędnej walki.

Jakże odmienny był los jednostek pancernych Odrodzonego Wojska Polskiego, ze słynną brygadą im. Bohaterów Westerplatte na czele!

Bitwa pod Lenino, forsowanie Bugu, Warka. Warszawa, Bydgoszcz, przełamanie słynnego Wału Pomorskiego, zdobycie Kołobrzegu, raid na Gdynię i Gdańsk, sforsowanie Nysy, bitwa pod Budziszynem i Dreznem i raid aż do przedmieść Pragi Czeskiej — oto etapy zwycięskich walk polskich czołgistów.

Bohaterowie tych walk szkolą dziś młody narybek pancerniaków, przekazując im swoje olbrzymie, zdobyte w licznych walkach, doświadczenie, uczą ich, jak walczyć i jak zwyciężać.

M. G.

Najpewniejszy oręż



Niejednemu, gdy oglądał ostatnią stronicę „Wiarusa“ z rysunkiem wyobrażającym żołnierzy Wojska Polskiego sprzed stu trzydziestu laty, nasunęła się myśl może trochę żartobliwa, a może i poważna — „Piękne to było życie podoficera — wspaniałe czako, akselbanty!! A szabla! A gwera!! A jakież to on miał łatwe życie! Musztra nieskomplikowana, broń prosta... Nawet bitwa wtedy to raczej naszą defiladę przypominała. Dobrze i spokojnie żyło się podoficerowi sprzed wieku“!

A dziś!... Dziś czego to nie wymagają od podoficera: umiejętności musztry, wyszkolenia bojowego i politycznego, znajomości skomplikowanej broni i techniki wojennej! Ileż to rzeczy znać trzeba! Ileż wiadomości pomieścić w głowie! Na ile to pytań podwładnych i przełożonych trzeba umieć odpowiedzieć! Jak zbudowany jest celownik optyczny? A jak działa granat przeciwpancerny? Co wiesz o...? Grad pytań, każde trudniejsze od poprzedniego. Ba, gdyby to było wszystko!

Za mało na dziś tych skąpych wiadomości!

Cóż to za podoficer, który swemu strzelcowi czy kanonierowi nie wytłumaczy, co to „radar“? „Taki aparat radiowy, co w nocy i w dzień, w mgły i przez chmury wykrywa samoloty nieprzyjaciela, pokazuje drogę itd.“ — brzmi odpowiedź kaprala na pytanie strzelca. Czasem bywa trudniejsze pytanie: bomba atomowa? „Niby bomba, ale jak tam w środku zbudowana, nie wiem — tajemnica“ — wykręci się „sianem“ przełożony, gdy mu dokuczy pytanie o bombie atomowej. Albo z samolotem! Chciałby się człowiek przejechać, trochę nad Warszawą polatać, nawet na takim zwykłym samolocie — „kukuruźniku“. Tymczasem to już niemodne, teraz wszyscy opowiadają o samolocie rakietowym. Ba! Nawet o rakiecie na księżyc przebąkiwują... A o wszystkim podoficer musi wiedzieć — bo jakże...?!

Nie na tym koniec!



Nie trzeba daleko szukać — „cuda“ są u nas pod ręką! Ileż to razy doktór pułkowy odsyła chorego czy też markieranta do szpitala — „na Roentgen“ pisał doktór w książce chorych. A tam w ciemnym pokoju oglądali markieranta i stwierdzali: — „zdrów, jak ryba“! A wiedzieli lekarze, co mówią — na wskroś go widzieli, na wylot. I znów pytanie: — Roentgen? Jak on działa? jak...?? co...??

Pogadasz z kolegą z łączności — a ten nic, tylko niby inżynier — ciągle o elektronach, falach elektromagnetycznych itd. Z lotnikiem to już lepiej nie zaczynać! I wszystko wiedzieć trzeba, umieć i rozumieć, żeby się wstydu nie najeść wobec podwładnych i samemu „podciągnąć“ się.

O, nie łatwo być podoficerem w nowoczesnej armii. Zresztą dziś każdy cywil musi, chcąc nie chcąc, „dźwigać“ spory bagaż wiedzy, bez tego ani rusz. Wszedzie wokoło czyhają na nas zagadki i tajemnice.

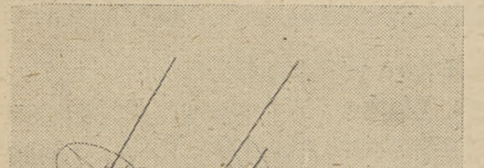
W nocy, gdy w czasie rozprowadzania zmiany warty spojrzymy na gwiazdy i sierp księżyca, w dzień, gdy na ćwiczeniach zasłaniamy daszkiem oczy od blasku słońca, nieraz nasuwa się pytanie: Jak zbudowany jest nasz świat? Jaki był jego początek? Co uczeni wiedzą o gwiazdach i księżycu? Po zajęciach, gdy bierzemy do ręki „Polskę Zbrojną“ czy „Żołnierza Polskiego“ co krok potykamy się o słowa — „mikrob“, „penicylina“, „helikopter“... I znów pytania — jak? gdzie? kto? Wokoło zagadki wyciągają ku nam swe macki w kształcie znaku zapytania?

Pytań dużo — odpowiedź będzie długa. Co tydzień, gdy otworzysz w tym miejscu „Wiarusa“, znajdziesz odpowiedź na jedno z powyższych pytań. Jeżeli przypadkiem nie znajdziesz odpowiedzi — pisz do nas i pytaj! Ciekawość — to pierwszy stopień do wiedzy! A wiedza — to najpewniejszy oręż podoficera.

RADAR

Gdy ktoś się znajdzie np. w pobliżu lasu i głośno zawoła „Hop!“ — usłyszy po pewnym czasie podobną odpowiedź. Każdy wie, że jest to echo. Powstaje ono skutkiem tego, że mówiąc wytwarzamy fale głosowe, które podczas rozchodzenia się, po odbiciu od znajdujących się w pewnej odległości przedmiotów — wracają z powrotem, reagując na nasze uszy. Podobne zjawisko można zaobserwować po wytworzeniu fali wodnej przez wrzucenie do wody jakiegokolwiek przedmiotu.

Gdybyśmy się znaleźli na otwartej przestrzeni np. w polu, to echa nie usłyszymy, ponieważ fale głosowe nie napotykając przeszkód na swojej drodze będą rozchodzić się coraz dalej. Stąd wniosek, że gdy chcemy np. w nocy dowiedzieć się, czy w pobliżu nie ma lasu, a znajdujemy się w polu,—wystarczy głośno krzyknąć. Na podobnej zasadzie wykorzystania echa oparte jest działanie radaru. Nazwa radaru pochodzi od skrótu następujących wyrazów angielskich:



Aparat radarowy z reflektorem

„Radio Direction And Range“, co oznacza: radio, kierunek i odległość. Można też spotkać określenie, że nazwa ta pochodzi od wyrazów „Radio Angle Direction and Range“ co oznacza — radio, kąt, kierunek i odległość.

Radar jest to specjalne urządzenie służące do wykrywania wszelkich obiektów nieprzyjacielskich, kierowania ogniem dział do tych obiektów, umożliwiania bombardowania i obserwowania terenu w nocy i bez względu na pogodę, kierowania ruchomymi środkami bojowymi itd.

Tak różnorodne i dokładne zastosowanie radaru jest umożliwione dzięki wykorzystaniu odbicia echa radiowego od odpowiednich przedmiotów. Uzyskuje się to przez wysyłanie przez radar specjalnych fal radiowych (bardzo krótkich), poruszających się w przestrzeni z szybkością ok. 300 tysięcy kilometrów w ciągu sekundy. Najlepiej radar reaguje na metalowe środki bojowe, które odbijają fale radiowe podobnie do lustra. Właściwości fal stosowanych do radaru są podobne do właściwości promieni świetlnych (w istocie różniących się tylko tzw. długością fali od fal radaru). Dzięki temu reflektory radaru są często podobne do zwykłych reflektorów samochodowych. Ażeby lotnik mógł „widzieć“ teren, nad którym przelatuje, reflektory te odpowiednio „oświetlają“ badany teren. Urządzenia radarowe są bardzo skomplikowane, zawierają wiele lamp radiowych i innych urządzeń. Interesujące nas dane widzimy na specjalnym ekranie podobnym do używanego w telewizji. Do „oświetlania“ odpowiedniego terenu antena wraz z reflektorem obraca się szukając nieprzyjaciela. Radar ma również doniosłe zastosowanie podczas pokoju. Służy on do kierowania i chronienia środków komunikacyjnych, jak np. samolotów lub okrętów. Katastrofy na skutek zderzenia się z innymi okrętami, skałami, górami lodowymi itp. nie będą miały więcej miejsca. Również może on przepowiadać pogodę, szukać rozbitków na morzu itp.

M. S.

Legenda o zakutym łbie

(Temat do dyskusji)

Wiadomo — oprócz tak bardzo „nowoczesnych", lecz „Zakazanych Piosenek" — były przed wojną filmy polskiego (nie chwaląc się...) wyrobu, jak np. „Ułani, ułani...", czy coś w tym rodzaju, w którym to „superfilmie" wąsaty wachmistrz ułanów, jak za czasów „cysarza Franca" — kramował w kuchni z tzw. „pospolitym garkotłukiem". Nasi „krajowi" filmowcy nie potrafili zdobyć się na lepszy pomysł (nie ubliżając bynajmniej kucharkom).

Typowym kapralem owych czasów był legendarny ordynans „kapral Szczapa", zbierający jako tzw. „żołnierskie relikwie" ...niedopałki papierosów, rzucane na dywan przez legendarnego „wodza". Kto nie wierzy — niech sprawdzi w ówczesnej „Biblioteczce Żołnierza".

„Zakuty łeb" kapralski, zupak, kapral-ordynans czyszczący buty — oto, co pozostało wówczas z czasów ubiegłej wielkiej wojny, jako wzór godny naśladowania po zaborczych armiach — za czasów tromtadrackiej kliki sanacyjnej.

Czyżby starzy żołnierze, podoficerowie-Polacy, walczący na wielu frontach „tamtej" wojny, byli naprawdę tacy... „szczapowaci"?

* * *

Są nazwy ulic i placów w polskich miastach, które mówią. Bez wielu słów. Plac Zwycięstwa, Aleja Niepodległości. Nieraz nazwa ulicy ginie w niepamięci ludzkiej, albo nazwisko nic nie mówi niektórym z przyjezdnych. Nieraz, zamiast nazwy, jest tylko data, np. „27 Grudnia".

Dawniejsza ulica Rycerska (Ritterstrasse) w Poznaniu — nosi nazwisko Franciszka Ratajczaka.

Kapral Franciszek Ratajczak, zginął 27 grudnia 1918 r., w starym spłowiałym od deszczu i słońca, zrudziałym w okopach zachodniego frontu, wygotowanym nie jeden raz w „Lausoleum" — mundurze pruskim.

Kapral Ratajczak, górnik z Westfalii, zginął od pruskiej kuli, w walce przeciw Niemcom.

Wśród trzasku karabinów zaśnieżone ulice Poznania zakwitły szkarłatem żołnierskiej, polskiej krwi. Biało-czerwony znak — Symbol... Hasło do powstania...

I dlatego w stolicy Wielkopolski jest ulica Ratajczaka. Ulica zaszczycona nazwiskiem kaprala.

Jako że pierwsze hasło do powstania, do walki przeciw Niemcom — rzucili starzy i młodzi żołnierze frontowi — Polacy — „chłopy ze wsi, ludzie z małego landu". Powstańcze „powiatowe bataliony" i „parafialne kompanie" — prowadzili w bój zwyczajne „Kaczmarki".

Ale tego nie potrafili zrozumieć „genialni" panowie senatorzy, rządzący podówczas w Warszawie.

A tym bardziej „mocarstwowo-kasowi" filmowcy...

* * *

Znowu jesteśmy między sobą. Starzy i młodzi żołnierze. „Starzy" — to nie znaczy bynajmniej, stare, łyse czy szpakowate dziady. Na wojnie człowiek szybko „starzeje". Dojrzewa.

Do rzeczy: Jaki to ma związek z tematem do dyskusji?

Otóż, opierając się na własnym doświadczeniu, twierdzę:

Starzy i młodzi żołnierze-frontowcy nieraz bywali w sytuacjach, gdy kaprale, albo zwykli szeregowcy dowodzili plutonami, nieraz kompanią, a sierżant batalionem. I dowodzili — dobrze.

Wniosek: Zainteresowanie nowoczesnego podoficera jest znacznie szersze niż ramy kompanii. Dzisiejszy podoficer musi mieć znacznie szerszy horyzont myślowy (nie mówiąc o wyrobieniu politycznym) nie tylko pod względem opanowania wojskowego „rzemiosła". Nie zgadzam się z tym wyrażeniem. Nie ubliżając rzemieślnikom (w każdym rzemiośle oprócz partaczy bywają artyści swego zawodu), twierdzę, że zarówno organizacja demokratycznej armii, jak i metody wojny współczesnej — już na najniższych stanowiskach dowódców wymagają od nich wielu umiejętności, nie tylko ściśle „fachowych". Najbardziej biegły i pracowity murarz, budujący cały czas tylko stodoły i obory, nie potrafi (gdy zamknie się w obrębie podwórka) naszkicować projektu, choćby najskromniejszego pomnika — dzieła sztuki. Zawsze to będzie — obora.

Służba w Odrodzonym Wojsku Polski Ludowej wymaga czegoś więcej niż zwykłego rzemieślnika. Dowiedli tego starzy i młodzi podoficerowie polscy na długim szlaku bojowym, na wielu frontach — przekreślając legendę o „zakutym łbie kapralskim". Wielu z nich zdało egzamin na polu walki — krwawy egzamin żołnierza i Polaka. Wielu z nich nosi oficerskie gwiazdki. Bo w Polsce Ludowej obowiązuje zasada równych praw i obowiązków dla wszystkich, a nie tylko dla tzw. „elity".

Sądzę, że i dziś, w czasie pokojowym, zainteresowanie podoficera nie może zamykać się w ramach codziennej służby plutonu, kompanii czy baterii.

Jest wielu takich, którzy po wojnie (niektórzy już w cywilu) wracają myślą do przebytej drogi, patrząc na nią z perspektywy czasu, wnikają coraz głębiej w treść i sens minionych dni, spędzonych w marszu i w bitwie. Idąc dalej: Jestem głęboko przekonany, że koledzy — starzy i młodzi żołnierze wszelkich frontów — mają wiele do powiedzenia, znają przykłady wielu czynów (nie „wyczynów") żołnierskich. Byłoby to nie tylko ciekawe i pouczające — dla młodszego chociażby pokolenia — aby żołnierskim prostym piórem opisali, co widzieli, co myśleli, co przeżywali — nie tylko o sobie i żyjących, lecz przede wszystkim o poległych kamratach. Boć wiadomo — to oni byli zawsze pierwsi.

I kto wie: Może wówczas powstałaby „Księga Pamiątkowa Polskiego Żołnierza" o czynach żołnierskiego narodu nad Odrą, Wartą i Wisłą, mówiąca więcej niż tomy tzw. „literatury wojennej". Jako dokument odwiecznej walki Polaków na zachodnim froncie wielkiej słowiańskiej rodziny.

A. U.

KONKURS
Domu Wojska Polskiego
na pamiętniki i wspomnienia żołnierskie

Dom Wojska Polskiego, dążąc do upamiętnienia czynu zbrojnego żołnierza polskiego w czasie drugiej wojny światowej i chcąc tym samym dać jak najpełniejszy obraz jego zmagań, rozpisuje konkurs na pamiętniki i wspomnienia żołnierskie z okresu drugiej wojny światowej.

Wspomnienia względnie pamiętniki winny być zaczerpnięte z następujących walk i frontów:

1. Walki ochotników polskich w Hiszpanii w latach 1936—1938.
2. Kampania wrześniowa (Westerplatte, Kutno, obrona Warszawy, Kock, Hel i inne).
3. Walka podziemna na terenie kraju (zarówno oddziałów leśnych jak i dywersji miejskiej, jak np. partyzantka, akcja odwetowa, ruch oporu w obozach koncentracyjnych — Oświęcim i inne). Wspomnienia obrazujące opór społeczeństwa polskiego w okresie okupacji (zarówno bierny, jak i czynny np. życie konspiracyjne organizacji wojskowych i ich najcharakterystyczniejsze przejawy: prace tajnej drukarni, kolportaż, szkolenie itp.).
4. Droga bojowa Pierwszej i Drugiej Armii Wojska Polskiego (Lenino, Bug, Warszawa, Wał Pomorski, Kołobrzeg, Gdynia i Gdańsk, forsowanie Odry i Nysy, Rozbork, Budziszyn, Drezno, Praga i Berlin).
5. Walka polskich oddziałów na zachodzie (Norwegia, Francja roku 1940 i udział Polaków we francuskim Ruchu Oporu, walki o Wielką Brytanię, Afryka, Jugosławia, Włochy, Niemcy).
6. Osiągnięcia Odrodzonego Wojska Polskiego w okresie pokoju (akcja odminowywania kraju, działalność Wojsk Ochrony Pogranicza, walki z bandami faszystowskimi).

Prace konkursowe należy nadsyłać do dnia 1 maja 1948 roku włącznie.

W konkursie mogą brać udział jedynie uczestnicy drugiej wojny światowej (żołnierze wszystkich frontów, członkowie byłych organizacji podziemnych) oraz oficerowie, podoficerowie i szeregowi, pełniący obecnie służbę wojskową. Zastrzega się, iż autorzy prac nadesłanych na konkurs nie mogą być członkami Zw. Zaw. Literatów Polskich, ani też członkami Zw. Zaw. Dziennikarzy R.P.

NAGRODY

Dom Wojska Polskiego wyznacza następujące nagrody:

I-sza nagroda	w wysokości zł	50.000,—
II-ga	„ „ „	30.000,—
III-cia	„ „ „	20.000,—

oraz 5 (pięć) wyróżnień po złotych 10.000,— (dziesięć tysięcy) każde.

JURY KONKURSU

Bieńkowski Władysław
Borowy Piotr płk.
Kirchmayer Jerzy gen. bryg.
Piórkowski Jerzy
Żółkiewski Stefan

Prace konkursowe winny zawierać materiał zgodny z prawdą i tym samym dać wierne odbicie ówczesnej rzeczywistości widzianej oczyma walczącego żołnierza. Pisać należy nie siląc się na literackość i zgodnie z prawdą.

Jury konkursu zwracać będzie szczególną uwagę na szczerość i autentyczność nadesłanych wspomnień.

Prace nagrodzone w konkursie stają się własnością Domu Wojska Polskiego. Dom W. P. zastrzega sobie prawo dowolnego łączenia i dzielenia nagród, jak również zastrzega sobie prawo pierwszeństwa do zakupu innych nadesłanych na konkurs prac, oraz zużytkowania ich w formie wydawniczej.

Prace konkursowe opatrzone godłem (maszynopis albo bardzo wyraźny rękopis) wraz z drugą kopertą zawierającą: imię, nazwisko oraz adres autora, należy nadsyłać pod adresem:

Dom Wojska Polskiego, Warszawa, Królewska 13, Wydział Repertuaru i Twórczości Literackiej z dopiskiem „Konkurs na wspomnienie żołnierskie".

ADAM ULRICH

NA STRAŻNICY

opowiadanie żołnierskie

ILUSTR. W. KALICKI

Chorąży Zagleniczny zaginął.

Zniknął — można powiedzieć — bez śladu. Kamień w wodę...

...Jak to możliwe, by w naszym rejonie, pod bokiem Strażnicy WOP-u człowiek zginął? Stary, zasłużony żołnierz, inwalida, chorąży Zagleniczny, po demobilizacji osadnik wojskowy, sąsiad, przyjaciel Strażnicy, z pobliskiej wsi?

Oto była nowina, którą powitali koledzy trójkę kamratów, na stacji.

— Pieruna, chłopoki, nie godojcie — oburzył się Józek Migacz, Górnoślązak z Katowic.

— Chorobny świat! — zaklął Franek Stachowiak, chwaliszewskie wybiokno z Poznania. — Jak to może być...? I wyście, zaś ale, na to pozwolili?

Jeno Stasiek Cichoń, ochotnik z Podlasia, jak zwykle nic nie gadał.

Koledzy wiedzieli przecie. Zawsze, kiedy był zdenerwowany, chwytała go nerwowa czkawka. Chudy, śniady na gębie, spokojny, opanowany, służbisty Cichoń. Ale wiadomo — przeszedł niemiecki obóz i dlatego „nerwowy"...

Trójka kamratów wróciła właśnie z kursu „współdziałania".

Wprawdzie zawsze niezadowolony sierżant szef Gąsiorek był zdania, że Cichoń „żadnej kalkulacji umysłowej w głowie nie posiada", ale szefowi „Gulgulowi" nikt w ogóle i w szczególe w służbie nigdy nie dogodził.

— Służba! Obowiązek! — grzmiał głos szefa „Gulgula", jak go nazywali (po cichu, możesz wiedzieć!) „starzy". Znając na wylot szefa, wiedzieli, że „nasz Gąsior", to chłop z gnatami porządny, jeno bardzo „nerwowy" na punkcie służby i opinii Oddziału. Nikt z szefów nie potrafił tak postawić się na wszystkie boki i kanty dla swoich chłopaków, jak sierżant Gąsiorek.

A któż pomagał mu w tej pracy, gdy chodziło o zdobycie choćby kafli do pieca, albo furmanki po drzewo? Stary kumpel szefa Gąsiorka, osadnik wojskowy, chorąży Zagleniczny, przewodniczący miejscowego Koła Osadników, organizator i komendant ORMO, założyciel „Spółdzielni"... I zaginął bez śladu w rejonie, gdzie on, sierżant Gąsiorek, sprawował ciężką, odpowiedzialną służbę matki kompanii. Do pioruna!

Jak to było? Tego, październikowego wieczora, Zagleniczny, wspominając czasy wspólnej doli żołnierskiej, zasiedział się w pokoiku szefa Gąsiorka, prawie do północka. Pożegnali się, umawiając spotkanie na zebraniu Spółdzielni.

Na dworze było ciemno. Wicher huczał, szumiała wysoka fala Bałtyku.

Gąsiorek odprowadził chorążego do ścieżki.

— Sztorm idzie, — stwierdził Zagleniczny. — Do widzenia stary, dróżyna prosta. Pójdę sam. Stara wiara musi trzymać sztamę, świecić przykładem — a nie zadem... dla młodych....

Były to ostatnie słowa Zaglenicznego, starego kumpla szefa. Zniknął na ścieżce, rozpłynął się w ciemności. Od tej pory nie pokazał się w swej zagrodzie ani na Strażnicy. Zniknął, jak kamień w wodzie.

Porucznik Sylwester Ziemba, komendant Strażnicy, osobiście przeprowadzał poszukiwania, dochodzenia. Wszyscy chłopcy na ochotnika pomagali. Jakże? Porucznik Sylwek był zaręczony z córką chorążego, panną Zośką, dobrym duchem Strażnicy. Starała się o książki do świetlicy, własnym przemysłem wykombinowała meble, organizowała wspólne wycieczki, zabawy, przedstawienia amatorskie...

Za dwa miesiące miał być ślub młodej pary. Tego właśnie wieczora porucznik Ziemba, uradzając z panią Wiktą i narzeczoną o planach na przyszłość, zasiedział się w zagrodzie Zaglenicznego. Wracał do strażnicy tą samą ścieżką, jak zwykle, opodal Leśnej Gospody. Ale Zaglenicznego nie spotkał.

Przeszukano las, ruiny domostw z czasów wojny, bliższą i dalszą okolicę — na próżno. Człowiek zniknął.

Nie dziwota, że nie tylko porucznik Sylwek i sierżant Gąsiorek, lecz wszyscy chłopcy Strażnicy i całe sąsiedztwo żołniersko-osadnicze było podniecone i wzburzone wieścią.

Jakto? Pod nosem strażnicy WOP-u ludzie giną? Chorąży Zagleniczny, najstarszy wiekiem i szarżą, najbardziej zasłużony żołnierz, najbardziej szanowany, kochany dobry człowiek?

Według obowiązujących przepisów sprawa zaginięcia Zaglenicznego nie należała do kompetencji strażnicy. Ale oprócz urzędowych przepisów, była odpowiedzialność moralna, ambicja wszystkich chłopców, bez wyjątku.

I coś więcej, niż ambicja...

Porucznik Ziemba „trzymał się" — bo musiał. Żelaznym wysiłkiem woli opanowując nieludzkie zmęczenie i nerwy (nie tylko swoje) trwał na stanowisku.

— Służba, obowiązek! — grzmiał głos szefa.

Trójka kamratów zameldowała swój powrót z kursu. Od czasu zniknięcia Zaglenicznego upłynął tydzień. Nad wysoką falą Bałtyku huczał sztorm. Żelazne koło wy-



Trójka kamratów wróciła właśnie z kursu „współdziałania".

czerpującej służby uchwyciło trójkę z powrotem w tryby nocnych i dziennych patroli, obchodów, nagłych, a niespodziewanych wypadów, alarmów.

Komendant nadmorskiej strażnicy miał co innego do roboty, niż swoje prywatne zmartwienia i rodzinne kłopoty. A roboty z bandami przemytników, szabrowników, rycerzy nocnego przemysłu, kombinatorów spod ciemnej gwiazdy — było aż zbyt ... Nie starczyło ludzi. Nieraz, zdawało by się, chłopcy wypompowani ganianiem, wyczerpani bezsennością—„uderzą nosem w piach", jak pokpiwał ganiający także a jakże na „ochotnika" stary, pyskaty, zawsze niezadowolony sierżant szef.

— Świecić przykładem — a nie zadem. — To obowiązek szarży — powtarzał, zwracając się przy odprawach do podoficerów strażnicy.

Szarża, przeważnie stara gwardia, która przeszła długą drogę z nad Oki do Berlina, prostowała pochylone grzbiety, zbierając do kupy poharatane wrażymi kulami nie jeden raz gnaty, i odwalała normalne, wojskowe 1000 procent ponad normę... Bo trzeba było.

A chłopcy także a jakże i jeszcze coś. Na dodatek...

...Ziemia pomorska, to święta ziemia — kończył pogadankę w świetlicy porucznik Ziemba. — Wielkie pobojowisko pradawnych szczepów słowiańskich. Każdy zagon, każda gruda pomorskiej ziemi przesycona jest krwią i trudem naszych praojców i dziadów...

Krwią i trudem żołnierskim zdobyta, odzyskana po wielu latach... Nie wolno o tym zapominać nikomu...

Ziemia pomorska woła... Wstają dawne echa, spienione fale Bałtyku śpiewają polskim Staśkom, Józkom i Wojtkom dawne pieśni... I każdej polskiej dziewczynie...

Stanęliśmy twardą stopą na zachodnich granicach wielkiej słowiańskiej rodziny. Nie jesteśmy tu sami, odosobnieni. Wszystkie narody Słowiańszczyzny, potężny , zwycięski Związek Radziecki. — są z nami.

Nasze prawo i obowiązek, to służba w przedniej linii. Zaszczytna to służba, a że ciężka... Naród, wierzy w twarde i silne garście chłopców z WOP-u...

Panna Zośka Zagleniczna po staremu pełniła służbę dobrego ducha strażnicy. Kaczmarkowi przywiozła z Warszawy potrzebny podręcznik, Wąsikowi paczkę od rodziców, Majewskiego pogodziła z Maryśką Pastusiaków.

Twarz pobladła, zmizerniała. Ale jasne oczy uśmiechały się do chłopców po dawnemu.

Jeno oczy panny Wikty — kuzynki panny Zośki — nie uśmiechały się do Staśka Cichonia. Zacięte, drobne usta milczały.

Od tygodnia lało jak z cebra.

— Zbiórka nadprogramowa! — grzmiał głos szefa. — To ma być zbiórka...?! Tempo chcę widzieć! Trzech ochotników — wystąp! No, ilu was jest — trzynastu?! Trzech wystarczy. Reszta biegiem marsz do łóżek. Spanie — to dziś wielki luksus i wydziela się na gramy atomowe, w proszku... Najwyżej jedna łyżeczka na 24 godziny...

Wracali przemoczeni, głodni, zmęczeni.

Najbardziej jadowił się po swojemu Migacz.

— Pieruna, człowieku! Nogi wlazły mi pod pachy — „pierunował".

— Matka reklamuj, bo nie wytrzymam — lamentował Stachowiak. — Po kiego diabła meldujesz się zawsze? — rozżarł się na kumpla.

— A no, zobaczymy kto wytrzyma dłużej: ja czy szef?! — odgrażał się Migacz, otwierając drzwi Leśnej Gospody. — Pić mi się chce...

—Za wiele piwa chlejesz — dowodził Stachowiak.

— Człowieku, żeby nie rodzone tyskie piwo, dawno bym kulasy wyciągnął — zapewnił Migacz. — A dla ciebie jakie? — zwrócił się do Cichonia.

— Ja na piwo nie amator — zaśpiewał po podlasku Stasiek.

W „Gospodzie" o tej porze nie było tłoku. Trzech jegomości siedzących skromnie przy oknie, jadło kolację, popijając piwem. Miejscowi Niemcy, pracujący w ogrodzie „Gospody". Kapral Grzelak grał z panną Klarą w „66" i żartując wesoło wygrywał.

Migacz po raz niewiadomo który opowiadał dzieje swej nieszczęśliwej miłości w kierunku zapoznanej podczas kursu „współdziałania" statecznej niewiasty, warszawianki, o niezwykłym imieniu — Apolonia. „Współdziałanie" z warszawianką pochłonęło olbrzymie sumy na kino i kawiarnie. Jeden tylko wieczór w tańcującym barze — przeszło 500 złotych...

Cichoń, jak to chłop z puszczy, zamówił kawałek kiełbasy i kwaszone ogórki, wypił szklankę gorącej herbaty i szlus. Poza tym zgadzał się ze wszystkim, co mówił Migacz, oprócz wysokich kosztów. Pod tym względem, znając Migacza, był stanowczy i nieugięty.

— Ty, bracie, nie bujaj — uśmiechał się dobrodusznie, głaszcząc kudłaty łeb Żuczka.

Migacz oburzył się, zamawiając dalszy ciąg tyskiego.

— Co za obrzydliwy kundel — wzdrygnęła się panna Mela, córka właściciela „Gospody", Wróbla, obsługując gości.

Cichoń nie protestował. Jego Żuczek rzeczywiście nie wyglądał pięknie. Co nie, to nie... Krzywe łapy jamnika, kudły i figura kundla, z przodu morda — coś w rodzaju mopsa, przypominająca z profilu Goebbelsa. Ogon zwinięty figlarnie w obwarzanek — ozdabiał całość Żuczka z tyłu.

Glupią mordę Żuczka upiększał potężny nos — i oczy. Nos, jak nos. Ale oczy... Zielone, przymrużone, jakby kpiące, a sprytne— zmieniały się nagle w błyszczące zajadłością ślepia dzikiej bestii.

Żuczek słysząc obelżywe słowa panny Meli nie podniósł łba. Leniwym, lecz dokładnie obliczonym ruchem ogona, strzepnął tuzin pcheł na jedwabną pończoszkę rudowłosej panny...

Kapral Grzelak, warszawiak z krwi i kości, podzielał głośno zdanie obfitej w kształty córki Wróbla. Cichoń wiedział, że wesoły kapral bywał częstym gościem w gospodzie Wróbla. Nie uważał jednak za potrzebne odpowiadać na dowcipne uwagi i złośliwe zaczepki kaprala. Chudy, zmęczony Cichoń jakby spał. Rozważał, kalkulował po swojemu sytuację.

W niemieckim obozie, gdzie jako młody chłopak przesiedział przeszło rok, zanim uciekł, nauczył się cierpliwości. W partyzantce był łącznikiem-wywiadowcą. Po wojnie zgłosił się na ochotnika do stałej służby w WOP-ie.

Za osadnikami wojskowymi napłynęła na Wybrzeże ludność ze wszystkich stron Polski. Chłopskie rodziny zrosły się z ziemią, zapuszczając coraz głębiej i silniej korzenie. Pługiem i ciężkim trudem rolnika wrastały w prasłowiański krajobraz — rodzony i bliski. Przygodni kombinatorzy i szabrownicy szukali, rozglądali się — dziś tu, jutro tam — wąchając interesy...

Wróbel pojawił się jeden z pierwszych z licznej fali z Zachodu, z głębi Rzeszy, repatriantów. Gdzieś spod Hannoweru, wraz z córkami. Z zawodu był ogrodnikiem. Oprócz „Gospody" w lesie, tuż przy Wybrzeżu, do parceli należało kilka morgów roli i łąki, wielki ogród warzywny z inspektami i sadem. Robił teraz niezłe interesy, odstawiając warzywo, szczególnie wczesne pomidory, do Szczecina. Jego córki, Mela i Klara, gospodarzyły w knajpie.

Były plutonowy Markotny, spod Zamościa, obecnie osadnik i po zaginięciu Zaglenicznego komendant miejscowego ORMO, przysiadłszy do stolika trójki, opowiadał szczegółowo dzieje zniknięcia Zaglenicznego i swoich poszukiwań. Trójka słuchała uważnie.

Kapral Grzelak z panną Klarą, zamieniwszy kilka zdań, zabrali się i wyszli.

Według Markotnego, który pod dowództwem Zaglenicznego zdobył naszywki podoficerskie, traktował zniknięcie chorążego jako obrazę osobistą — główny, zasadniczy punkt leżał w kole, którego ośrodkiem była Gospoda Leśna.

— Przetrząsnęliśmy każdy krzak, każdy dom i każdą ruinę, zbadaliśmy także dokładnie i szczegółowo teren i budynki „Gospody" — wywodził. — Nie znaleźliśmy ani śladu. Ale... to niczego nie dowodzi... Chorąży i wasz porucznik wyszli obaj prawie jednocześnie, szli tą samą ścieżką. Odległość wynosi około 5 kilometrów, czyli, zważywszy, że było ciemno i silny wiatr — najwyżej godzina drogi. Gospoda leży mniej więcej w środku. Porucznik ma dobre oczy, słyszy doskonale, lecz nikogo nie widział, nic nie zauważył. A więc chorąży zniknął na drodze ze strażnicy do „Gospody". To jest murowane...

Trójka skinęła głowami potakująco. Tyle razy przetrząsając sprawę zniknięcia chorążego również doszli do tego przekonania. Ale Markotny brał bezpośredni udział w poszukiwaniach, a oni byli nieobecni.

— Co mówił stary Wróbel? — spytał Migacz. — Niczego nie słyszał, nic nie zauważył?

— Nic. Tej nocy był sztorm — wzruszył ramionami Markotny.

— A obie córeczki?

— Także nic.

— Kto ich przesłuchiwał? — spytał Stachowiak.

— Kapral Grzelak — odpowiedział plutonowy.

Chłopcy popatrzyli na siebie, zapalili papierosy.

Żuczek walczył zawzięcie z pchłami, gdy zjawił się sierżant Gawlicki, z wieścią: —

(Ciąg dalszy nastąpi)

Trybuna PODOFICERA

Przepisy dyscyplinarne w ręku podoficera

Na ogół nie wykorzystujemy swoich uprawnień dyscyplinarnych — jest to fakt, który stwierdziłem u siebie w jednostce. Sądzimy całkiem bezpodstawnie, że praktyka dyscyplinarna, udzielanie kar i pochwał — to przywilej oficera. Spotykamy się z głosami, że „jeśli ukarze dowódca kompanii, to ta kara będzie skuteczniejsza...“

Wystarczy wziąć do ręki przepisy dyscyplinarne, żeby stwierdzić, że podoficer d-ca drużyny, plutonu czy wreszcie szef posiada szerokie uprawnienia dyscyplinarne. Kto nie pamięta, czy nie wierzy na słowo, niech zajrzy do Regulaminu Służby Wewnętrznej, a przekona się, że podoficer d-ca drużyny, plutonu czy szef posiadają w swoich rękach potężny środek wychowawczy, jakim są kary i pochwały. Właśnie środek wychowawczy, bo przecież naganę przed frontem drużyny, czy roboty poza kolejką stosujemy nie po to, by obrzydzić życie w wojsku, ale po to, by wychować dobrego żołnierza.

Jak z moich obserwacji wynika, jeśli nawet karzemy, to nie zawsze pamiętamy o wychowawczym znaczeniu kary. Czasem karzemy żołnierza, nie tłumacząc mu niewłaściwości jego postępku. I nieraz doprowadza to żołnierza do załamania, ponieważ jemu wydaje się, że „właściwie nic takiego złego nie zrobił, a tu sierżant ukarał...“

I tutaj nasuwa się kwestia: czy jesteśmy w pełni przygotowani do stosowania praktyki dyscyplinarnej, innymi słowy mówiąc — czy znamy dobrze swoich żołnierzy, czy wiemy, jaki charakter ma strzelec, który popełnił wykroczenie przeciw dyscyplinie, czy nieraz wystarczy z nim porozmawiać w cztery oczy i uprzedzić go, że w wypadku powtórzenia wykroczeń zostanie ukarany, czy też od razu go ukarać?

Aby rozstrzygnąć takie zagadnienie musimy wiedzieć, czy dany żołnierz jest ambitny lub uparty, czy zdawał sobie sprawę z przestępstwa itd.

Jest jednym słowem wiele spraw, które można poruszać w związku z naszą praktyką dyscyplinarną. Sądzę, iż sprawy te są dla nas, podoficerów, bardzo ważne. Stosowanie przez nas kar i pochwał w szerszym niż dotychczas zakresie niewątpliwie ułatwi nam pracę, zwiększy nasz autorytet wobec żołnierzy. Myślę, że koledzy z innych jednostek na pewno będą mieli w tej sprawie dużo do powiedzenia. Sądzę również, że „Wiarus“ będzie sprawie dyscypliny i praktyki dyscyplinarnej poświęcał wiele miejsca.

Kornatowicz, plut.
jedn. saperów.

Uwagi szefa kompanii

Szef kompanii, któremu została powierzona trudna i odpowiedzialna praca wychowania i wyszkolenia rekruta, musi od samego początku starać się wytworzyć między sobą a swoimi podwładnymi stosunek wzajemnego zaufania. Jest on odpowiedzialny za całokształt pracy kompanii w koszarach, zarówno podczas ćwiczeń, jak i w czasie wolnym od zajęć. Szef kompanii musi być bezstronnym, nagradzać i karać. Nie powinien jednak nigdy stosować jakichkolwiek kar ogólnych, na które nie zasłużyli wszyscy żołnierze kompanii, a karać wyłącznie istotnych winowajców. Jako przykład podam wypadek, jaki zdarzył się u mnie w kompanii.

Po kilkugodzinnych wyczerpujących ćwiczeniach przedpołudniowych kompania wróciła do koszar. Po powrocie normalnie przetarto broń z kurzu, oczyszczono obuwie i mundury, umyto ręce, poczem kompania udała się na obiad i upragniony, a zasłużony odpoczynek w czasie przerwy obiadowej.

Drużynowy 3-ej drużyny kpr. nadterminowy Woźniak, wezwany tuż po powrocie z ćwiczeń do dowódcy kompanii dla wykonania jakiegoś zadania, nie miał czasu sprawdzić, czy jego drużyna odpowiednio wyczyściła broń. Jest on bardzo sumiennym i dobrym podoficerem, jego drużyna wyróżnia się pod każdym względem.

Zadanie powierzone kpr. Woźniakowi zajęło dużo czasu — spóźnił się nawet na obiad. Zjadł go szybko, gdyż nie dawała mu spokoju broń drużyny. Biegnie do stojaka bierze jeden, drugi, trzeci karabin — czysty, bierze szósty — brudny. Patrzy na numer karabinu. Naturalnie karabin rekruta Domagały — tego trzeba zawsze pilnować. Gniew ogarnął kaprala Woźniaka. Ładnie wyglądałby, gdyby dowódca plutonu to zauważył. Podenerwowany wpada do izby swojej drużyny i zarządza zbiórkę z bronią „biegiem“! Obecni w izbie biegną po karabiny i stają w szeregu na korytarzu. Skończył się upragniony odpoczynek. Natomiast rekruta Domagały nie było i znaleziono go dopiero znacznie później. Oczywiście nie czyszcząc broni zrobił źle. Natomiast kpr. Woźniak z powodu niedbalstwa Domagały pozbawił wypoczynku i niepokoił niezasłużenie całą drużynę. A ukarać należało przecież tylko Domagałę.

Na najbliższej odprawie zwróciłem na to uwagę swoim kolegom i podwładnym, przestrzegając przed stosowaniem podobnych metod.

Szef kompanii musi być wszędzie, o wszystkim pamiętać i wszystko sprawdzić osobiście. Specjalnie musi kontrolować wydawanie przepustek do miasta.

Przytoczę przykład, jak ja zabrałem się do tej sprawy. Przede wszystkim przepustki dla tych, którzy mieli udać się do miasta, przygotowałem wcześniej. Jeszcze przed obiadem w niedzielę, zrobiłem wykład dla kompanii, na którym postarałem się przykładami zilustrować jeszcze raz elementarne zasady zachowania się żołnierza poza koszarami, np. w tramwaju, pociągu, na ulicy, w lokalu publicznym, oraz ogólne przepisy regulaminu. Następnie zadałem chłopcom szereg pytań, a po uzyskaniu dokładnych i wyczerpujących odpowiedzi zarządziłem jeszcze przegląd sal żołnierskich, broni, mycie rąk i obiad. Żołnierze sami się starali, żebym nie znalazł czegoś złego. Na godz. 14.00 zarządziłem zbiórkę, po czym z zeszytem w ręku i z powagą robię przegląd. Okazało się, że wszyscy żołnierze przygotowali się tak starannie, że nie mogłem znaleźć nic nieprawidłowego lub nieprzepisowego. Przepustki wydałem sam osobiście i o godzinie 15-ej nie było już ani jednego ze zwolnionych w koszarach.

Na dowód, że nie zawsze można w zupełności polegać na młodszych kolegach, przytoczę inny przykład.

W drugim baonie tego samego pułku żołnierze też mieli wyjść na miasto. Szef kompanii przepustki przygotował i polecił je wydać podoficerowi służbowemu, a sam udał się do domu. Podoficer służbowy zaraz po wyjściu szefa kompanii zapowiedział robienie porządków w salach i rejonie. Żołnierze pracowali wytrwale, pomimo to porządku na czas zrobić nie mogli. Dopiero o godz. 4 popoł. wyszli na miasto.

Dlatego też szef kompanii winien osobiście czuwać nad każdą najmniejszą rzeczą i kierować życiem kompanii od pobudki aż do capstrzyku. Naturalnie że sam nie jest w stanie tego wykonać, dlatego więc musi urabiać sobie kadrę podoficerską tak, żeby być pewnym, że nawet jak nie ma go w kompanii, to wszystko idzie jednak po linii, którą sam nakreślił.

Królewiecki plut. zaw.

Nasze spółdzielnie

Stosownie do apelu Redakcji „Wiarusa“, odnośnie nadsyłania projektów i życzeń, proponuję utworzenie w „Wiarusie“ stałego kącika poświęconego sprawom spółdzielni wojskowych.

Spółdzielczość w Odrodzonym Wojsku Polskim odgrywa ważną rolę. Spółdzielnia jednostki różni się bardzo od dawnych spółdzielni wojskowych do 1939 r. Dzisiejsze spółdzielnie działają wewnątrz i na zewnątrz formacji. Biorą również wybitny udział w życiu gospodarczym Państwa. Rozwój spółdzielczości w wojsku jest równoznaczny z rozwojem spółdzielczości w ogóle. Spółdzielnie przyczyniają się także do podniesienia oświaty i życia kulturalnego swych jednostek przez poparcie finansowe.

Tych wszystkich cech nie posiadały spółdzielnie wojskowe przed wojną, były one bowiem ściśle zamknięte w murach koszarowych i poza zaopatrywaniem swych członków nie przejawiały żadnej inicjatywy.

Nasza Spółdzielnia „DOBROBYT“ w Bielsko - Białej Krakowskiej stale się rozwija i dotychczas zorganizowała: sklep w koszarach, sklep tekstylno-galanteryjny w Bielsku, pracownię krawiecką w Bielsku, prowadzi kasyno i bufet, posiada własną hodowlę świń oraz dzierżawi gospodarstwo rolne 14 ha ziemi ornej. W najbliższych dniach w Bielsku zostanie otwarty sklep spożywczo-kolonialny. Spółdzielnia wspiera sportowe oraz kulturalno-oświatowe imprezy Jednostki i w tym celu, wyposażyła drużynę piłkarską w kostiumy sportowe, buty i piłki, zakupiła i darowała bibliotece Jednostki 95 wartościowych książek. Oczywiście na tym na pewno Spółdzielnia nie poprzestanie, a z opinii Zarządu wiem, że stale będzie wspierać finansowo podobne cele.

Zaremba, st. ogn.

KUŹNIA KADR

D-two jednostki artylerii przeciwlotniczej skierowało do szkoły podoficerskiej najlepszych oficerów-instruktorów i stworzyło w tej prawdziwej kuźni kadr idealne warunki bytowe.

Na szkole znaleźli się najlepsi szeregowcy, jak np.: kan. Zygałło i Kotyza, którzy w niemałej mierze przyczynili się do zdobycia przez jednostkę w ostrym strzelaniu puharu Ministra Obrony Narodowej.

Można śmiało powiedzieć, że najlepszy element znalazł się w szkole podoficerskiej.

* * *

W ŚWIETLICY

Przez długie, lśniące korytarze udajemy się do świetlicy szkolnej. Na dwóch tablicach po obu stronach stolika podoficera służbowego szkoły, który melduje jakby pacierz czytał, widnieją nazwiska najlepszych żołnierzy. Nazwiska te nie znikają od dłuższego czasu, gdyż ich właściciele wiodą prym w szkole wśród pozostałych kolegów. Na szkole istnieje szereg specjalności. Każda wymaga dużego nakładu pracy, ale chłopcy nie żałują sił.

Świetlica, która służy także za salę wykładową, jest widną, czystą, ogromną salą. Równo rzędami ustawione stoły, a nad nimi nachylone pilne głowy. Na ścianach umieszczono szereg makiet samolotów. Przeciwlotnik musi je wszystkie umieć rozpoznawać i określić nawet zasięg i specyfikę ich działania. Oglądamy pięknie wydaną gazetkę ścienną. Obecnie żołnierze piszą artykuły do następnej gazetki. Ma się odbyć konkurs i chłopcy chcą koniecznie zdobyć pierwsze miejsce...

* * *

AKTYWIŚCI PRACUJĄ

Ażeby żołnierz z pełną świadomością spełniał swe obowiązki, konieczne jest systematyczne prowadzenie pracy pol.-wych. Konieczne są kadry aktywistów, tych najlepszych, którzy przykładem swym uczą innych. Aktyw na szkole pracuje doskonale. Niechby który spróbował tylko markierować, lub coś nie bardzo starannie wykonać! Już jutro biedaka tak „odmalują" w gazetce, że ten z niecierpliwością czeka na nowy numer, który zastąpi fatalną dlań gazetkę. Aktywiści umieją wykorzystywać tę ostrą broń. Opowiadano mi, że w swoim czasie „zagięli parol" na kucharza, który nie bardzo się przykładał do gotowania potraw. I co się stało? Oddano go pod sąd koleżeński za niesumienne wykonanie obowiązków służbowych. Dziś kucharze są także aktywistami. I jeśli czasem ktoś przypiecze, albo przesoli... to tylko dla urozmaicenia...

NA ZAJĘCIACH

Zajęcia liniowe. Oficer-wykładowca tłumaczy o współdziałaniu wojsk naziemnych z artylerią przeciwlotniczą. Objaśnia szczegółowo rolę artylerii i jej ogromne znaczenie.

Najlepsi żołnierze w poszczególnych specjalnościach uważnie słuchają. Oto nazwiska tych, którzy są chlubą szkoły: w zwiadzie przoduje kan. Kondolewicz, w radio kan. Proszczyk, w telefonicznej łączności kan. Pachut i Necyporuk, w obsłudze przyrządu centralnego kan. Szota.

Przyszli podoficerowie skrzętnie robią notatki w swych zeszytach, prowadzonych bardzo starannie.

Dzwonek. Przerwa. Kilka minut wolnego czasu i znów musztra itd.

Praca wre, jak w ulu. Nie ma wolnej, niewykorzystanej chwili. Wszystko zgodnie z rozkładem dnia, przemyślane i skrupulatnie wykonane.

* * *

Jesteśmy przekonani, że pułkowa szkoła podoficerska pułku artylerii przeciwlotniczej spełni chlubnie pokładane w niej nadzieje dowództwa. Wszystko począwszy od d-ców i kończąc na żołnierzach przemawia za tym, że dobór żołnierzy na przyszłych podoficerów dokonany został pomyślnie.

Kuźnia kadr pracuje. Kuźnia kuje. Powodzenia w twórczym trudzie!

Zygmunt Turski, kpt.

(Ciąg dalszy ze str. 8)

...Zasyłam tą drogą szczere żołnierskie uznanie i życzę jak najpomyślniejszej pracy w dalszym wydawaniu tego tak pięknego i cennego pisma żołnierskiego, oraz zapewniam, że w tej pracy nie zabraknie również nas, młodych żołnierzy Odrodzonego Wojska Polskiego".

Kazimierz Ogrodowicz, strz.
Przemyśl
j. w. 2875

„Kochany „Wiarusie"

Otrzymując Twój pierwszy numer, ucieszyła się brać żołnierska, że i dla niej wychodzi pismo. I to jakie pismo!... Z radością również powitaliśmy zamieszczony w nim dział rozrywek umysłowych, za rozwiązanie których można otrzymać cenną nagrodę".

Wł. Jafernik, kpr.
Jarosław
j. w. 2947 M

„W związku z powstaniem dwutygodnika „Wiarus", wydanego specjalnie dla potrzeb podoficerów i żołnierzy-aktywistów, który znacznie przyczyni się do poszerzenia wiadomości politycznych oraz wojskowych — składamy Redakcji życzenia jak najpomyślniejszych wyników w pracy".

Dubas, kpr.
Jaśkiewicz, kpr.
Lubaczów, j. w. 1923 A

„Z wielką radością został powitany w naszej jednostce 1-szy numer „Wiarusa". Ze specjalnym podziwem oglądaliśmy zdjęcie plut. Zielińskiego, jako najlepszego telegrafisty. Postanowiliśmy, że i my w przyszłości osiągniemy podobne wyniki. Życzę pomyślności i licznego nakładu tego żołnierskiego pisma".

Ristan, szer.
Starogard k/Tczewa
jedn. wojsk. 2239

„Z okazji ukazania się 1-go numeru „Wiarusa" życzę jak najszerszego rozpowszechnienia się pisma. Jestem pewien, że „Wiarusa" będą czytać nie tylko żołnierze, ale i my, młodzież, bo kogo z nas nie interesuje wojsko?".

Wiktor Bromberek
Wągrowiec, Internat przy Państw.
Gimnazjum Ogólnokszt.

„Bardzo się cieszę, że „Wiarus" został wznowiony. Jest to bardzo ciekawe pismo nie tylko dla oficerów i żołnierzy, ale także może być pożyteczne dla ogółu".

Jan Misztal
Warszawa 12, ul. Imielińska 5.



A oto najmłodszy czytelnik „Wiarusa"

Przysięga w jednostce wojskowej 2412

Zimowy ranek. Przed sztabem pułku bateria honorowa. Baczność! Na prawo patrz!

Ze sztabu wychodzi zwolna poczet sztandarowy. Sztandar 1 Dywizji im. Tadeusza Kościuszki łopoce na wietrze. Ten sztandar, który odznaczony jest najwyższymi orderami Polski i Zw. Radzieckiego. Ten sztandar, pod którym walczyli nasi bracia z faszystowskim najeźdźcą „za naszą i Waszą wolność".

Orkiestra gra hymn. Odsłaniają się głowy. Oficerowie salutują.

— — — — — — — —

Msza święta poprzedzająca przysięgę jest, zdaje się, jeszcze bardziej uroczysta niż zawsze. Odprawia ją kapelan Dywizji. Orkiestra wojskowa gra pieśni religijne. W bocznych nawach tłumy ludności cywilnej. Po mszy ksiądz kapelan wygłasza kazanie o przysiędze żołnierskiej.

— — — — — — — —

Na placu ołtarz. Obok niego trzy działa, które biły faszystowskiego najeźdźcę. Przy działach tych ginęli nasi bracia dotrzymując przysięgi złożonej Ojczyźnie. Dziś my będziemy przy nich przysięgać. Delegacje poszczególnych pododdziałów składają przysięgę bezpośrednio na sztandar. Dwa palce uniesione ku górze, płyną słowa przysięgi. Wiatr niesie daleko żołnierskie twarde słowa.

— — — — — — — —

Defilada. Dziarsko maszerują nasi chłopcy. Widać, że przez te dwa lata uczyniliśmy dużo — wszak to pierwszy zupełnie powojenny pobór.

Po defiladzie w koszarach odbył się wspólny obiad żołnierski z udziałem dowódcy Dywizji. Dzień ten, tak uroczysty dla nas, zakończył się przedstawieniem wystawionym przez Szkołę Podoficerską naszej jednostki.

Jerzy Marczewski, plut. zaw.

Szczęśliwego Nowego Roku 1948

życzy wszystkim Czytelnikom

REDAKCJA

Żołnierz aktywista PRZY PRACY

Zlot aktywu żołnierskiego

KASZUBSKIEJ DYWIZJI PIECHOTY

„Każdy żołnierz aktywistą“ — oto jest sztandarowe hasło, którym kieruje się cały aparat osobowy dywizji, począwszy od żołnierza szeregowca, a skończywszy na Dowódcy Dywizji i jego Zastępcy do spraw pol.-wych.

Niedawno został zwołany zlot całego aktywu żołnierskiego wszystkich jednostek naszej dywizji.

Na zlot przybyło kilkuset aktywistów. Razem z żołnierzami — aktywistami przybyli także dowódcy pułków i samodzielnych jednostek wraz ze swymi zastępcami do spraw pol.-wych. Zlot otworzył osobiście Dowódca Dywizji, po czym referat polityczny wygłosił jego Zastępca do spraw pol.-wych. Z kolei nastąpiły przemówienia samych aktywistów — zabierali głos strz. Jezierowski, kpr. Podsiadło, kan. Gruszecki, strz. Romański i wielu innych. Każdy z nich powiedział coś nowego, każdy z nich dzielił się z kolegami uwagami o doświadczeniach i wynikach swojej pracy na terenie jednostki. „My zdajemy sobie sprawę z zadań, jakie spoczywają na naszych barkach i my rozumiemy, że naszym świętym obowiązkiem jest praca dla dobra Demokratycznej Ojczyzny“ — powiedział strz. Stępień z Elbląskiego Pułku Piechoty. „Wszystkie rozkazy przełożonych będziemy spełniać wzorowo dając przykład kolegom“ — tak mówił plut. Jurczak w czasie dyskusji, jaka potem wywiązała się. Następnie zebrani aktywiści uchwalili rezolucję. (Wyjątki zamieszczamy — przyp. red).



Przemawia strz. Stępień z elbląskiego Pułku Piechoty.

Rozdaniem 14 nagród książkowych i udzieleniem urlopów 7-u aktywistom. oraz uchwaleniem i odczytaniem tekstów depesz wystosowanych do Ministra Obrony Narodowej, I-go Wiceministra Obr.Narodowej, Szefa Gł. Zarz. Pol.-Wych. i Dowódcy oraz Zastępcy Dowódcy Okręgu Wojskowego, zakończono część oficjalną zlotu.



Zdjęcia H. Kowalewski

Po wspólnym obiedzie, nastąpiły występy zespołów teatralnych poszczególnych jednostek, w przerwie których uczestnicy zlotu zwiedzali wystawę prac świetlicowych.

Cz.

Wyjątki z rezolucji zlotu aktywistów kaszubskiej dywizji piechoty

— **Wszyscy aktywiści jednostek Kaszubskiej Dywizji Piechoty winni systematycznie pogłębiać swoje wiadomości polityczne, poprzez dokładne czytanie „Wiarusa“ i prasy codziennej, aby móc wyjaśnić kolegom niezrozumiałe dla nich sprawy. Każdy aktywista musi dopomóc swoim kolegom do zrozumienia, że imperialiści amerykańscy chcą podporządkować sobie świat i pod płaszczykiem pomocy dla Europy dążą do odbudowy Niemiec, niosąc równocześnie narodom europejskim głód i nędzę.**

— **Każdy aktywista obowiązany jest pomagać swoim kolegom w wyszkoleniu politycznym i bojowym. Dlatego też winien opiekować się w swojej kompanii jednym lub dwoma słabymi kolegami. Pomagać im w zapisywaniu do zeszytów notatek z pogadanek, powtarzać z nimi wiadomości o broni, regulaminach itd.**

— **Aktywiści winni troszczyć się o wysoką dyscyplinę w swoim oddziale. Wyjaśniać kolegom, jak żołnierz powinien się zachować ,jakie istnieją kary dyscyplinarne i nagrody. Przede wszystkim zaś winni uczyć innych swoim własnym przykładem.**

— **Jako świadomy obywatel, każdy aktywista winien dbać o mienie państwowe powierzone jego opiece, a mianowicie o broń, umundurowanie i wszelkiego rodzaju sprzęt, i wyjaśniać swoim kolegom, że to wszystko zakupione jest za pieniądze całego społeczeństwa, a więc i za ich własne pieniądze.**

— **Aktywiści winni brać czynny udział w życiu kulturalno - artystycznym swojego oddziału. Pomagać w organizowaniu pracy świetlicowej, w wydawaniu gazetek ściennych, w pracy zespołów artystycznych i t. d.**

Rezultatem pracy aktywistów musi być to, ażeby w jednostkach dywizji nie było ani jednego złego żołnierza.

Twórczość żołnierska

A P E L

Na wezwanie „Wiarusa“
Do wyścigu wyrusza
Polski wojak. WOP-ista na czele!
Kto z Kolegów — żołnierzy,
W pracy z Pstrowskim się zmierzy? —
Przecież szans — mamy bracia tak wiele

W naszej służbie możemy,
Gdy naprawdę zechcemy,
Zrodzić czyny za siebie mówiące.
Starczy sto procent chęci —
Zasług pięćset — i więcej
Będzie z pracy. A nas jest tysiące!

Więc do dzieła WOP-iści!
Niech się Wola w czyn ziści,
Hasło pracy niech w sercach ożyje.
Mocno wierzyć należy,
Że ktoś z braci — żołnierzy
Wkrótce rekord Pstrowskiego pobije!!!

Latusek, kpr

ŻOŁNIERZE PISZĄ:

Zła czy dobra piosenka?

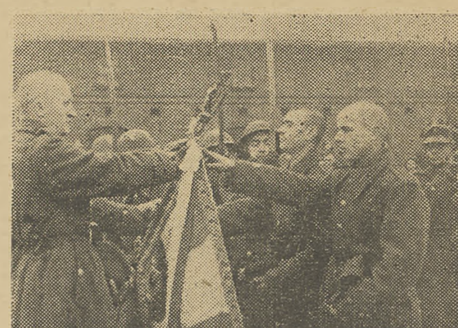
Takie są ładne wojskowe piosenki, a jednak często słyszy się, jak idzie pododdział i śpiewa takie, jakie śpiewają pod kościołem czy w knajpie. Dlatego u nas w pułku zwraca się wielką uwagę na jakość piosenki.

Aby popularyzować dobrą, wartościową pieśń, instruktor naszego pułku zorganizował kurs śpiewu, którego jestem kierownikiem. W czwartki i piątki przychodzą do Klubu Oficerskiego najlepsi śpiewacy z całego pułku. I teraz według zatwierdzonego planu uczą się, by później na następny dzień, w świetlicy, uczyć tych samych piosenek całą kompanię. Obecnie coraz mniej słyszy się tu pieśni, które przynoszą ujmę żołnierzowi.

Robert Lanz, sierż.

Przysięga żołnierska

Już od dłuższego czasu w naszym pułku nie mówiono o niczym innym, jak o przysiędze wojskowej, którą mieliśmy składać w najbliższą niedzielę. Ta uroczysta chwila specjalnie ważna jest dla nas, rekrutów. Nareszcie staniemy się prawdziwymi żołnierzami, wejdziemy do wielkiej rodziny żołnierskiej, otrzymamy broń, tę broń, którą nasi poprzednicy bili Niemców i wywalczyli wolność i niepodległość Ojczyźnie.



W niedzielę, po nabożeństwie olbrzymi plac Kartuskiego Pułku Piechoty zapełnił się długimi szeregami wojska, niknącymi w głębi placu we mgle. Wokół placu zaczęła się zbierać okoliczna ludność z przedstawicielami miejscowych władz na czele. Przybyło również wielu rodziców i krewnych naszych żołnierzy.

Punktualnie o 10-ej głos trąbki zasygnalizował przybycie d-cy dywizji, który przyjechał w towarzystwie swego zastępcy oraz przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej. Po przyjęciu raportu od d-ców pułków d-ca dywizji wraz z honorowymi gośćmi zajął miejsce na trybunie.

Po komendzie z szeregów żołnierzy wystąpiły delegacje do przysięgi. Padają pierwsze słowa przysięgi, wygłaszane przez d-cę dywizji, w uroczystym nastroju. Słowo za słowem powtarzają je zgromadzeni na placu oficerowie, podoficerowie i żołnierze.

Po zakończeniu przysięgi i wygłoszeniu okolicznościowych przemówień przez z-cę d-cy dywizji oraz przewodniczącego Woj. Rady Narodowej odbyła się defilada. Przed trybuną kompania za kompanią przechodzi krokiem „NA BACZNOŚĆ“. Swoją dziarską postawą budzą nasi chłopcy, ogólny entuzjazm wśród zebranej publiczności.

Po zakończeniu defilady, w pięknie udekorowanej świetlicy pułku odbył się żołnierski obiad, na którym był obecny d-ca dywizji oraz zaproszeni goście.

Strz. Zaremba

Kaszubska Dywizja Piechoty

Ciąg dalszy ze str. 20-tej.

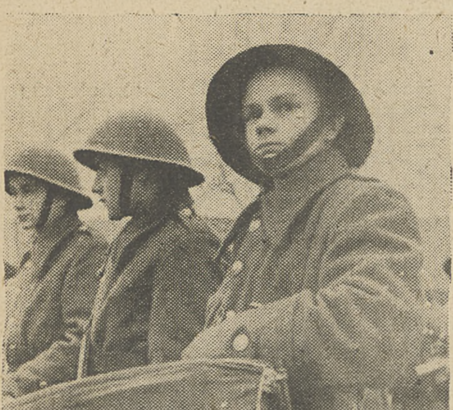
U nas morowo...

U nas w drużynie jest morowe życie. Wszyscy żyjemy jak bracia. Jeden drugiemu pomaga na każdym kroku. Jak wiadomo, nie wszyscy od razu mogą opanować przerabiany materiał. Są u nas tacy, którzy są zdolniejsi. Jeden z nich, to Sroka Roman. Jest on dobrym kolegą. Wszyscy go lubimy. Zawsze każdemu z nas doradzi, pomoże i wie więcej niż wszyscy.

Piotr Walczak, strz.
I baon 60 pp.

Przełożeni zastępują mi rodziców

Z wdzięczności dla Wojska Polskiego chcę prosić Sz. Redakcję o umieszczenie moich kilku słów w „Wiarusie". Przede wszystkim o tym, co mnie jako dziecku ofiarze wojny dało Wojsko Polskie. Miałem rodziców, dzisiaj ich nie mam. Wróg zabił mi w roku 1939 ojca pod Sochaczewem, a matkę w Powstaniu Warszawskim. Zostałem sam, bez żadnych środków do życia. Myślałem, że zginę, jednak nieprawda. Żyję i to dzięki Wojsku Polskiemu, w którym obecnie służę. Jestem w orkiestrze 60 p. p. Orkiestra ta zastępuje mi dom rodzinny, a przełożeni rodziców, którzy otaczają mnie bardzo troskliwą opieką. Jestem w Wojsku zaledwie jeden rok, a już zdążyłem ukończyć 5 oddziałów szkoły powszechnej, a muzycznie opanowałem werbel tak, że mogę już siarczyście bębnić „Warszawiankę".



„Pociecha" orkiestry pułkowej elew Kowalski Tadeusz został sfotografowany ze swoim werblem przez współpracownika redakcji „Wiarusa".

Jednocześnie chodzę do szkoły i konserwatorium, gdzie uczę się na klarnecie. Troszkę ciężko mi jest, ale cóż robić. Żołnierzowi polskiemu było ciężej wroga pokonywać, a jednak pokonał. Myślę, że i ja przy dobrych chęciach pokonam wszelkie trudności i stanę się w przyszłości bardzo pożytecznym obywatelem i to dzięki Wojsku i swoim przełożonym.

Elew KOWALSKI TADEUSZ

Współpraca naszego pododdziału z młodzieżą

POMAGAMY ZWM-owcom

W Mielnie zorganizował się Związek Walki Młodych. Na założenie ZWM wpisało się 8 członków. Obecnie organizacja ta powiększyła się, licząc 20 członków. Koło ZWM może korzystać z naszej biblioteki, wypożyczając książki, z których członkowie czerpią dużo wiadomości. Przydzielamy także kołu część gazet, które otrzymujemy do pododdziału.

Młodzież tak jest wdzięczna naszym żołnierzom, że na każdym kroku pomaga nam. Młodzież jest bardzo zainteresowana zebraniami, gdyż każde zebranie jest poprzedzane referatem czy z naszej strony, czy z ich strony. Z naszego pododdziału były już wygłoszone trzy referaty, mianowicie: O Konferencji Moskiewskiej, plan Marshalla i nasze osiągnięcia gospodarcze.

Młodzież ZWM zorganizowała przy naszej pomocy zabawę, z której dochód przeznaczony był na rozwój ruchu młodzieżowego w Mielnie.

Obecnie organizujemy wspólne przedstawienie ,z którego zyski przeznacza się na rozwój biblioteczki naszego pododdziału i ich związku.

KONTAKT Z HUFCEM PRW

Na terenie naszego odcinka istnieje hufiec PRW, w miejscowości Będzino. Jakkolwiek wioska ta oddalona jest od naszego pododdziału około 10 km, to jednak utrzymujemy ścisły kontakt z sobą. Ja, będąc na stanowisku podoficera pol-wych., kilka razy odwiedziłem młodych junaków, udzielając różnych fachowych wskazówek z dziedziny politycznej i wojskowej. Zdążyłem zauważyć, że u młodzieży istnieje chęć organizowania się w PRW. Hufiec liczy obecnie 73 członków. Zapał do pracy jest duży, chociaż były i pewne rozczarowania z powodu nieotrzymania jeszcze mundurów. Jednak tę sprawę wyjaśniłem pozytywnie i praca postępuje naprzód. Urządzono dwie zabawy, z których dochód przeznaczony został na rozwój PRW. Obecnie junacy pod kierownictwem instruktora ob. Sałamaja przygotowują się do odegrania sztuki teatralnej w czasie świąt Bożego Narodzenia. Hufiec rokuje bardzo piękne nadzieje na przyszłość.

Józef Skibski, kpr.

Odpowiedzi Redakcji

Kpr. pchor. S. Zawadzki OSPW. — O nadesłanych przez Was wierszach zaopiniował Wydz. Twórczości Literackiej Domu Wojska Polskiego. Zdolności rymotwórcze posiadacie, ale należy je kształcić. Trzeba czytać dużo dobrych utworów poetyckich i studiować pisma literackie (Kuźnica, Odrodzenie i in.).

Szer. D. W., Warszawa. — Bardzo się cieszymy z wyrażonej przez Was chęci współpracy z „Wiarusem". Prosicie o wskazówki, jakiej treści należy pisać artykuły. „Wiarusa" interesuje wszystko, co dotyczy pracy, nauki i rozrywek podoficerów i żołnierzy. Należy przy tym pisać nie tylko o tym, co się wykonuje w jednostce, ale jak się wykonuje. Radzimy Wam dokładnie czytać, co piszą koledzy z innych jednostek i „Odpowiedzi Redakcji", bo w tym dziale dajemy często wskazówki o sposobie pisania artykułów.

Ob. Lipiński Andrzej, Warszawa. — Nadesłane przez Obywatela dowcipy nie nadają się do pisma wojskowego. Dowcip ilustrowany oraz logogryf zatrzymujemy. Prosimy o utrzymanie z nami kontaktu.

Plut. Marczewski Jerzy, j. w. 2412. — Jedną z nadesłanych przez Was korespondencji wykorzystujemy w tym numerze „Wiarusa". Prosicie o uwagi, jak należy pisać. Temat korespondencji najlepiej wybierać z codziennej pracy. Nie wiem, jakie zajmujecie stanowisko w Waszym pododdziale, ale np. podoficer-dowódca drużyny niechaj pisze o swojej pracy dowódcy, żołnierz - aktywista o pomocy, jakiej udziela kolegom w szkoleniu, o swojej pracy przy wydawaniu gazetki ściennej itp. Wasz artykuł o wigilii był mocno spóźniony. Takie okolicznościowe artykuły należy przysyłać do redakcji „Wiarusa" miesiąc wcześniej.

Korespondencja musi być pisana zwykłym, codziennym językiem. Nie należy silić się na wyszukany styl literacki. Trzeba unikać zbędnych słów i długich zdań. Korespondencja powinna być krótka.

Wierzymy, że Wasza współpraca z nami ułoży się pomyślnie zarówno dla „Wiarusa", jak i dla Was.

Strz. Ogrodowicz Kazimierz, Przemyśl, j. *w. 2875.* — Dziękujemy za uznanie. „Wiarus" będzie mógł osiągnąć swój cel jedynie wtedy, gdy Czytelnicy czynnie mu w tym pomogą. Prosimy więc o artykuły z życia Waszej jednostki i stały kontakt z redakcją.

Plut. nadterm. Kędzierski Bonifacy—RKU Mława. Praca Wasza w RKU jest na pewno bardzo ciekawa. Napiszcie o niej na łamach „Wiarusa" Waszym kolegom.

Kpr. Brzęczek Tadeusz — Żary, j. w. 2538. — Podajecie w liście, że jesteście kierownikiem świetlicy. Świetlica żołnierska w daleko wysuniętym na zachód mieście polskim ma poważne zadanie do spełnienia. Winna ona być jednym z ognisk kultury polskiej. Amatorskie teatrzyki żołnierskie na Ziemiach Odzyskanych są często jedynymi teatrami, w miejscu zakwaterowania jednostki. Żołnierze odwiedzają robotników lub rolników okolicznych i opowiadają im o tym, co się dzieje w kraju i na świecie. Wizyty takie urozmaicone są śpiewami i występami. Śpiewów i skeczów uczą się żołnierze właśnie w świetlicy. A w Waszym pododdziale prowadzi się taką współpracę z ludnością cywilną? Jeżeli tak, to jaki jest w tym Wasz udział? Pouczcie kolegów z innych jednostek, jak organizujecie u siebie życie w świetlicy.

St. strz. Palucha Stanisław — Szpital Okręgowy Nr 4. — Może zechcecie napisać do „Wiarusa" o Waszej pracy w szpitalu.

St. ogn. zaw. Zaremba Henryk, j. w. 1063. List Wasz zamieszczamy. Gratulujemy pięknych wyników pracy spółdzielni „Dobrobyt". Koledzy Wasi z innych jednostek radziby poznać metody pracy spółdzielczej. Czekamy więc na zapowiedziane artykuły na ten temat.

St. sierż. Michaluk Władysław, Szczecin. Prosimy o korespondencje z życia podoficera w WOP-ie. Za pozdrowienia dziękujemy.

Zygmunt Kornowski — *Fijewo.* — Redaktor naczelny „Wiarusa" ucieszył się ogromnie faktem, że nadesłana przez Ob. krzyżówka daje w rozwiązaniu jego imię i nazwisko, przypuszcza jednak, że umieszczenie jej mogłoby wzmóc w nim nieprzystojną żołnierzowi zarozumiałość. Z tego powodu prosi Ob. o nadesłanie krzyżówek o rozwiązaniach bardziej interesujących brać żołnierską.

Redakcja prosi o nieprzysyłanie w listach pieniędzy za prenumeratę. Sprawę prenumeraty należy załatwiać bądź przez oficera finansowego jednostki, bądź też bezpośrednio z Administracją „Wiarusa" Warszawa, Aleja Sikorskiego Nr. 91.

SPORT

Narty

Zima w pełni. W górach już jeżdżą na nartach. Jeszcze dzień, dwa i w każdej części Polski można będzie uprawiać ten piękny sport. Prawie że każda jednostka wojskowa posiada narty, lecz nie zawsze narty te otoczone były należytą opieką. Bardzo często nieprzydatne już (na pozór) narty zwalono gdzieś na kupę i zapomniano o nich.

W naszej jednostce również tak było. Najlepsze narty zostały dawno wykorzystane, zrobiły swoje i dawno już nawet śladu po nich nie ma, lecz w jednej z naszych piwnic pozostała właśnie kupa starych nart, nikomu na pozór niepotrzebnych. Otóż tymi właśnie nartami zainteresowali się sportowcy - aktywiści, którzy pod kierownictwem kaprala Szczeblewskiego, zawołanego narciarza i organizatora sportowego, wzięli się do pracy, pewni, że da ona dobre wyniki.

Tak też się stało. Jednostka nasza posiada obecnie przeszło 30-ci par pięknych nart i z niecierpliwością oczekuje lepszego śniegu.

Jakże poradzili sobie aktywiści-narciarze z kupą zapomnianego narciarskiego szmelcu? Przede wszystkim każdą nartę starannie obejrzeli, czy nie jest nadpęknięta i całe odłożyli na bok. Następnie wymontowali z potrzaskanych nart wszystkie nadające się jeszcze do użytku śruby oraz metalowe części wiązań, okuć, sprzączki i nawet rzemyki. Pokręcona lub źle wygięta narta nie była przeszkodą w ich pracy. Wiedzieli oni, że i z takiej narty da się dużo zrobić.

Zwichrowane narty zostały zheblowane rozparzone i prawidłowo wygięte. Robocza część nart została oczyszczona szkłem i szmerglem. Przygotowane w ten sposób narty zostały posegregowane i złączone parami. Następnie każda narta została ogrzana lampą benzynową i wysmarowana dziegciem. Następnie chłopcy udali się do kwatermistrza, który chętnie dopomógł im dając trochę starych pasów parcianych oraz wazeliny do broni i smaru do konserwowania skóry. Tymczasem kilku chłopców udało się nad rzekę po wiklinę oraz do pobliskiego lasku po materiał na kijki narciarskie.

Otrzymanym smarem wysmarowano wszystkie metalowe części nart oraz skórzane części wiązań. Paski parciane zostały wykorzystane na zrobienie pętli do kijków oraz paski do talerzyków. Same talerzyki zaś zrobiono z wikliny (dobrze przed tym wyparzonej). Blachy do obicia nart przy wiązaniach dostarczyły puszki od konserw.

Tak to dzięki inicjatywie i pomysłowości aktywistów-narciarzy przygotowano do użytku 30 par nart. Obecnie narty te stoją w rozpórkach, ponumerowane i oczekują śniegu.

Kapral Szczeblewski jednak i na tym nie poprzestał. „Narty — nartami, a narciarzy też trzeba przygotować", powiedział dzielny kapral. Już od dwóch tygodni grupa amatorów sportu narciarskiego ćwiczy regularnie pod kierownictwem kpr. Szczeblewskiego w wolnych od zajęć chwilach. Na program ich zajęć składa się zaprawa kondycyjna, marszo-biegi i biegi na



Czy potraficie zrobić taką sztukę, jakiej dokonuje żołnierz sojuszniczej armii czeskiej?

długi dystans, ewolucje narciarskie, gimnastyka i ćwiczenia specjalne.

Dowódca jednostki udzielił w rozkazie pochwały dzielnym narciarzom. Kwatermistrz i dowódca kompanii przyobiecali swoją pomoc i poparcie, a dowódca plutonu, sam narciarz zawołany, tylko zaciera z zadowoleniem ręce.

Tak jest w naszej jednostce. A jak w waszej?

J. Fr.

Sport w Wojskach Ochrony Pogranicza

Specyficzne warunki służby w WOP-ie stawiają przed żołnierzem ochrony pogranicza specjalne wymagania. Żołnierz musi dobrze strzelać, bo niejednokrotnie od celności oka zależy jego życie, musi się doskonale orientować w terenie, musi wreszcie być przygotowany do dużego wysiłku fizycznego, czy to przy patrolowaniu granicy, czy też przy pogoni za przemytnikami. W górach musi być dobrym taternikiem latem i jeszcze lepszym narciarzem zimą. Nad morzem musi być dobrym żeglarzem, a nad graniczną rzeką dobrym pływakiem. Dlatego też D-two WOP kładzie specjalny nacisk na sprawę wychowania fizycznego, oraz krzewienie sportu w Wojskach Ochrony Pogranicza.

* * *

Strzelać i to dobrze strzelać musi każdy żołnierz. Przed centralnymi mistrzostwami WP w strzelaniu, we wszystkich oddziałach WOP-u zorganizowano specjalne obozy treningowe. Dla wyłowienia najlepszych strzelców WOP-u urządzono dla nich obóz treningowy w Krośnie n/Odrą. Ta troskliwa opieka dała dobre rezultaty.

W zawodach o mistrzostwo WP w strzelaniu WOP-iści zajęli cały szereg czołowych miejsc. Strzelec Maliński zdobył mistrzostwo WP z karabinu wojskowego w kategorii jednostkowej dla służby czynnej, zdobywając 190 pkt. W strzelaniu na 300 m. z karabinu z 3-ch postaw kpt. Budkiewicz zdobył w ogólnej klasyfikacji III m. uzyskując 389 pkt. W strzelaniu dokładnym z pistoletu por. Michna zdobył II miejsce uzyskując 149 pkt., wreszcie w strzelaniu zespołowym z k. b. drużyna WOP zajęła II miejsce.

* * *

Każdy żołnierz powinien umieć jeździć na nartach, ale WOP-ista musi naprawdę dobrze jeździć, gdyż jest to związane organicznie z charakterem jego służby. W zeszłym roku WOP wyszkolił na specjalnych kursach instruktorskich znaczną ilość przewodników i instruktorów jazdy na nartach, którzy po powrocie zajęli się nauczaniem innych.

Zachęcone dodatnimi rezultatami D-two WOP postanowiło i w 1948 r. wysłać pewną ilość oficerów i podoficerów zawodowych na wojskowe kursy instruktorów i przodowników narciarstwa, które odbędą się w pierwszych miesiącach 1948 r. w jednej ze znanych miejscowości turystycznych na Ziemiach Odzyskanych.

* * *

Ażeby uprawiać sport trzeba posiadać niezbędny sprzęt sportowy. D-two WOP-u zaopatruje obecnie wszystkie jednostki w piłki do gier ruchowych, rękawice bokserskie, kostiumy sportowe, pantofelki gimnastyczne itd.

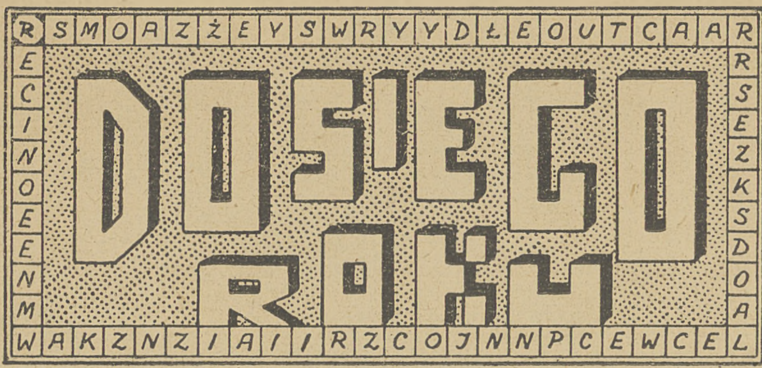
* * *

W wielu jednostkach posiadających konie wierzchowe uprawiany jest sport konny. Latem przewidywane są zawody hippiczne poszczególnych jednostek, a następnie zawody ogólne o mistrzostwo WOP.

Korzystając z istnienia w szeregu miast, szczególnie na zachodzie, krytych pływalni zimowych, d-twa poszczególnych jednostek zamierzają w porozumieniu z Wojewódzkim Urzędem WF i PW zorganizować specjalne kursy nauki pływania, pod hasłem „KAŻDY WOPISTA PŁYWAKIEM".

ZGADUJ ZGADULA

SKAKANKA



Przeskakując stale tę samą ilość liter (w kierunku zgodnym z ruchem wskazówki zegara) otrzymamy aktualne rozwiązanie. Początek w oznaczonej kratce w lewym górnym narożniku.

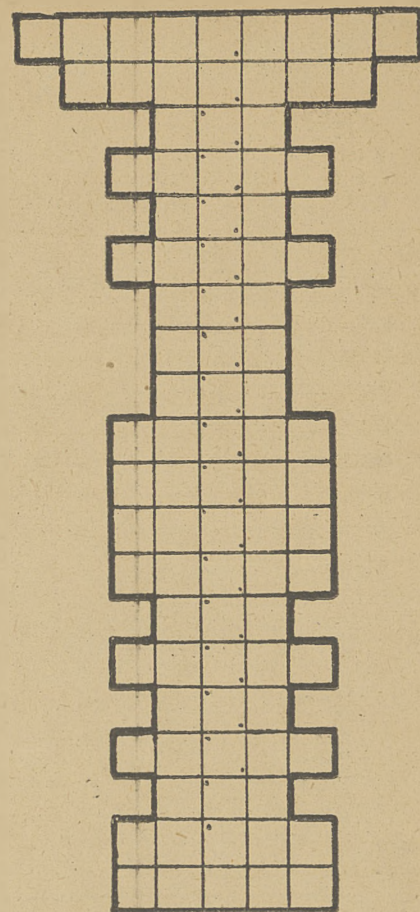
ZADANIE KONIKOWE



Ruchem konika szachowego obejść wszystkie pola figury i odczytać rozwiązanie. Początek do odgadnięcia.

LOGOGRYF

W podaną figurę należy wpisać kolejno 20 wyrazów o podanym niżej znaczeniu. Litery środkowe wyrazów dadzą rozwiązanie.



Znaczenie wyrazów:

1. Skórzana część ekwipunku.
2. Płonący stos drzewa.
3. Typ myśliwca (samolot).
4. Inaczej społeczeństwo, lud.
5. Murowana ściana.
6. Ryba.
7. Zaimek żeński.
8. Imię męskie.
9. Owad.
10. Inaczej targowisko, rynek.
11. Inaczej siekiera.
12. Zbiorowisko wód.
13. Inaczej włóczęga.
14. Zwierzę domowe.
15. Nieprawdziwe opowiadanie.
16. Nazwa miesiąca.
17. Imię męskie.
18. Laska, pałka — inaczej.
19. Znana firma zegarków.
20. Tytuł powieści B. Prusa.

Rozwiązanie zadań z niniejszego numeru nadsyłać należy najpóźniej do dnia 30 stycznia br. pod adresem: Redakcja dwutygodnika „Wiarus", Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 11 z dopiskiem „Rozrywki umysłowe".

Za rozwiązanie przynajmniej jednego z tych zadań przyznane zostaną

2 NAGRODY KSIĄŻKOWE

3 PRENUMERATY KWARTALNE „WIARUSA"

Rozwiązanie zagadek z Nr 1-go

Właściwe rozwiązanie arytmografu winno być następujące:

Znaczenie obrazków: pistolet, kapral, jaszcz, dok, stery.

Ostateczne rozwiązanie: Piszcie listy do redakcji.

Słusznie zauważyło wielu naszych korespondentów błąd zecerski, jaki się wkradł do wyrazu „redakcja".

Zadanie rysunkowe można było rozwiązać kilkoma sposobami.

Nagrody książkowe otrzymują: szer. **Ristan Franciszek**, j. w. 2239 — „Szosa Wołokołamska" Aleksandra Beka, kpr. **Rowiński Aleksander**, j. w. 1124 — „Na ratunek" St. Sempołowskiej i ob. **Kowalski Tadeusz**, Karsznice pow. Sieradz — „Kalendarz Robotniczy".

Trafne odpowiedzi nadesłali: Adamkiewicz Ryszard, Jarosław, Baranowicz Ludwik, Gdynia; Brzeziński; szer. Baszek Bogusław; kpr. Bożek Jan; plut. Bródka; kpr. Brzęczek Tadeusz; Bartkowski Piotr, Gdańsk-Wrzeszcz; kpr. Brodewicz Marian; Bukowski Henryk; kpr. Bartczak St.; Brzozowski Eugeniusz; Biecharz Jan; st.sierż. Brzyski A., Warszawa; kpr. Basista Sylwester; Wiktor Bromberek, Wągrowiec; Bojanowski Bronisław, Łódź; sierż. Babiliński, Szczecin; st. sierżant Cichy Florian, Poznań; plut Ciaś Edward; plut. Czajka Jerzy, Szczecin; Chruściel Genowefa, Szczytno; Cywiński Leszek, Brwinów; sierż. podch. Czaplicki, Kompania Akademicka; ppor. Ciszewski, Tarnowskie Góry; Dąbrowski Jerzy; Dutkiewicz Józef, Pleszew; Dmochowski Józef, Warszawa; mar. Frontczak Edward, Toruń; bosmat Gregorczyk Jerzy; Grzegorczyk Wacław, Lublin; Garbacz Wincenty, Zakopane; Grochowski Wacław Kielce; Grzegórski Wiesław, Bydgoszcz; plut. Gonkiewicz St.; Gołaszewski Henryk, Rembertów; plut. Górny Stanisław; szer. Gomółka Henryk; Górko Jerzy, Zgierz; kpr. Grudzień Mieczysław; Jakubowski K.; Jabłoński Antoni, Warszawa; kpr. Jafernik; ogniomistrz Jodis Antoni, Toruń; st. sierż. Kalus Jerzy, Lublin; saper Kunociński Mieczysław; Kretkowski Fr., Szczecin; st. sierż. Klecki Antoni, Sanok; Karpińska Wiesława, Żary; Kowza Władysław, Gdańsk-Oliwa; plut. Kędzierski Bonifacy, Mława; mat Kania Józef; st. Kojat Zdzisław; Kazimierczak Jan, Łódź; sierż. Kwiatkowski Henryk, Bydgoszcz; sierż. Kiszkiel Konstanty; Kremieniewski Bogusław, Piła; Krysiak Tadeusz: Karolak Zdzisław, Warszawa; kpr. Laskowski Zenon; Lejman Alfred, Bydgoszcz; Lipiński Andrzej, Warszawa; sierż. Ławysz Jan; Misztal Jan, Warszawa; Machnacz Henryk Warszawa; plut. Matuzik; Minikowski Henryk, Czersk; st. sierż. Maciałek, Dębica; Mudyna Marian, Rudno; szer. Mikucki Henryk; Miastkowski Edmund; Mitke Ludwik; Mendela Adam; st. sierż. Lew-Mirski, Sławno; Małaszyński Waldemar, Gliwice; ppor. Mrozek:

(Dalszy ciąg na str. 24)



Koń by się uśmiał...

PRZEZORNY

Strzelec Więciorek słynie w pułku ze swej żarłoczności. Otrzymawszy urlop świąteczny, wybrał się któregoś dnia do sąsiedniej wsi, gdzie spotkał swego dobrego znajomka. Wstąpili „na jednego" a potem znajomek założył się z Więciorkiem, że ten zje gęś i pół tuzina kiełbas. Zakład ku powszechnemu podziwowi Więciorek wygrał.

W drodze powrotnej do domu prosi znajomka:

— A nie mów o tym ani słowa u nas w chałupie.

— Dlaczego?

— Bo nie daliby mi kolacji.

KONSEKWENTNY

Żołnierz lubiący przeklinać:

— Przyrzekam, że już kląć nie będę. Ale jakbym zaklął, to niech mnie djabli i wszystkie cholery razem wzięte wezmą...

MY TEŻ.

Gdy w kompanii fizylierek raz bardzo źle szły ćwiczenia, zirytowany porucznik zawołał:

— Wolę pięciu żołnierzy niż jedną fizylierkę!

— My także, my także — chórem zawołały fizylierki.

NA PEWNO NIE ON

— Pański syn rzucił we mnie kamieniem!

— I trafił?

— Nie.

— Pan się myli, to na pewno nie był mój syn.

A TO DOBRE!

— Więc wyciągnęli panu pugilares i zegarek, a pan nic nie czuł?

— Nie! — Ja mam taki straszny katar.

W SKŁADZIE PATEFONÓW

— Chciałem kupić płytę!

— A ma pan starą?

—Nie, żona została w domu.

TEŻ PYTANIE

— Ależ pani ma piękne zęby, panno Lolu, czy to pani własne?...

— Też pytanie, czy moje — sama je sobie kupiłam i zapłaciłam gotówką!

MARZĄCE OCZY

— Pani! Widzę w twych oczach co o mnie myślisz!

— O, to bardzo mi przykro, naprawdę nie chciałam pana obrazić.

POCAŁUNEK I ZARĘCZYNY

Strzelec Pętelka poznał w kinie panienkę i po przedstawieniu odprowadza ją do domu. Ponieważ droga biegła przez ciemny skwer, młodzieniec zaryzykował próbę pocałunku.

— O nie — woła dziewczyna, odskakując od niego. — Nie pozwolę pocałować się, chyba po zaręczynach...

— Trudno — mówi ze smutkiem Pętelka. — Oto mój adres na wypadek, gdyby się pani z kimś zaręczyła...

NOWY UCZEŃ

W dniu rozpoczęcia roku szkolnego mały Jaś poszedł po raz pierwszy do szkoły i skromnie zasiadł w ławce. Nauczyciel spisuje nazwiska i inne szczegóły, dotyczące dzieci.

— Gdzie się urodziłeś? — pyta Jasia.

— Na łóżku — odpowiada chłopiec z powagą.

PRYSZNIC

Podczas inspekcji łaźni lekarz pułkowy zapytuje dyżurnego, gdzie ma termometr.

— Nie używam go obywatelu pułkowniku.

— No, a w jaki sposób sprawdzacie temperaturę prysznicu?

— Bardzo prosto obywatelu pułkowniku: jak ludzie krzyczą „au, au, au", to znaczy, że woda jest za gorąca, a jak kwiczą, to znaczy, że zimna.



— Cóż ty wyrabiasz?

— Ser szwajcarski!

(Przekrój)

W TRAMWAJU

(Autentyczne)

Do tramwaju wsiada sierżant. Strzelec Gąsiorek podnosi się. Energiczny gest sierżanta osadza go na miejscu.

Na następnym przystanku ta sama historia. I tak dalej przez kilka przystanków.

Wreszcie strzelec Gąsiorek zrywa się energicznie:

— O rany boskie obywatelu sierżancie. Przejechałem już osiem przystanków i teraz muszę dralować z powrotem.

DENACYFIKACJA PO ANGIELSKU



Spróbuj tylko podnieść mój niedopałek papierosa...

Ja ci dam...

... całego papierosa

(Dokończenie ze str. 23)

Miałkos Kazimierz; Majewski Henryk; mgr Maciołek, Gostyń; Malinowski Jerzy, Jelenia Góra; Nasiałko Stanisław, Warszawa; kpr. Nartowski Albin, sierż. Narewski; Niesterowicz L.; st. sierż. Michaluk Władysław, Szczecin; kan. Oleksiewicz Henryk; Ostrowski Zdzisław, Białystok; strz. Ogrodowicz; plut. Potatajko Adam, Ostrołęka; sierż. Pobiarżyn Franciszek, Warszawa; szer. Ososiński Ryszard; kpr. Piotrowski Mieczysław; sierż. Pazdro; st. strz. Pałucha St., Wrocław; sierż. Piwowarczyk T., Warszawa; strz. Szalczyński Henryk; Sieraczyński Mieczysław, Warszawa; kpr. Slejok Mieczysław; Sawicki Ambroży, Warszawa; st. sierż. Sobieraj Alfred; Stefaniak Franciszek; strz. Słota W. i strz. Kubiak J.; kpr. Stempiński Adam; por. Schaunker Adam; kan. Szymczyk Piotr i kan. Drzewiński Zdzisław; kpr. Ślęzak Jan; Tarasiuk Jan, Terespol; plut. Słomka Józef; Szmidt Janina, Bydgoszcz; szer. Wiltos Zygmunt; sierż. Wojcieszek Stefan, Okęcie; Wieczorek Jerzy; kpr. Wójcicki A.; kpr. Wilczek Jerzy; sierż. Wilk Adam, Wrocław; Walaw Czesław, Częstochowa; Zalewski Bogdan, Supraśl; Zieliński Jan; kan. Zalewski; Żórawski Bolesław, Jarosław.

Uwagi Redakcji.

Zadania własnego układu nadesłane do działu „Zgaduj Zgadula" przez sierż. Matusiaka z Torunia, Wieczorka Jerzego, Lejmana Alfreda z Bydgoszczy, ppor. Mrozka, Kretkowskiego Franciszka ze Szczecina, st. sierż. Lewmirskiego ze Sławna, strz. Słotę i strz. Kubiaka, Andrzeja Lipińskiego z Warszawy, Łobodę Zygmunta z Pabianic — zostawiamy do ewentualnego wykorzystania.

Zwracamy uwagę, by zadania zawierające hasła okolicznościowe były nadsyłane do redakcji co najmniej o miesiąc wcześniej.

Wydawnictwo „PRASA WOJSKOWA"

Redaktor naczelny — Zbigniew Flisowski mjr. Opracowanie graficzne — Witold Kalicki por. Fotografie: kpt. Groswirth, WAF, Film Polski, SIB, Cavalcade, Kowalewski.

Prenumerata z przesyłką pocztową kwartalnie — 90 zł, — dla podoficerów zawodowych 60 zł. Cena pojed. numeru — 20 zł.

Wpłaty na konto PKO I-8000. **Adres Redakcji:** Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 11.

Adres Administracji: Warszawa. Al. Sikorskiego 91. „P.W." Z.G. Gdynia — 1, 48. 22 t. Nr 8. W-09371